



WYWARUS



**ORGAN PODOFICEROW
WOJSKA LĄDOWEGO
MARYNARKI WOJENNEJ**

Kolekcja
Emila Kornasia



ZE SWIATA

Nowości lotnicze. — Od czasów wojny światowej geniusz ludzki i nieustraszona odwaga dały wspaniałe wyniki wspólnych wysiłków w dziedzinie rozwoju lotnictwa. Posuwa się ono wciąż wielkimi krokami naprzód. Do niedawna zdobycze wiedzy lotniczej z okresu wojny zużytkowano również w cywilnym lotnictwie, dzisiejsze jednak typy samolotów wojskowych odbiegają coraz bardziej swoją konstrukcją od aparatów prze-



znaczonych dla celów handlowych. Dążeniem jednak zarówno pierwszych jak i drugich jest osiągnięcie jak największej sprawności żeglownia w powietrzu, oraz zwiększenie istniejącej szybkości i długości lotu przy jednocześnie zmniejszeniu do minimum wagi aparatu.

Najnowsze 12-cylindrowe samoloty brytyjskie marki Hestrela o sile 800 koni mechanicznych ważą zaledwie 815 kg., poruszają się one z szybkością 322 km na godzinę, lecąc przytem na wyso-

kości 6100 m. W ciągu kilku minut są one w stanie wznieść się na wysokość ponad 10.000 m.

Ostatnim wyrazem techniki samolotowej są angielskie jednoosobowe samoloty myśliwskie typu Fury, używane do walki powietrznej. Mogą się one wznosić niemal pionowo w powietrze, osiągając w ciągu 11 minut wysokość 6100 m. Rozciągłość skrzydeł tych samolotów wynosi tylko 9 m, waga zaś wraz z pełnym obciążeniem 1440 kg.

Dwuosobowe samoloty niszczycielskie Harta z silnikiem Kestrela, przeznaczone do rzucania bomb w porze dziennej i współdziałania z wojskiem operującym na ziemi, rozwijają zawrotną szybkość 269 km na godzinę na wysokości 1525 m, w ciągu zaś 28 minut mogą się wznieść na wysokość 6100 m.

Tak jak rozwój sił morskich danego państwa wiąże się ze stanem jego floty handlowej, podobnie rozwój lotnictwa wojskowego uzależniony jest od stanu lotnictwa cywilnego.

Pod względem rozwoju lotnictwa cywilnego przodują Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Posiadają one doskonale zorganizowane sieci lotnicze, łączące stany wschodnie, przylegające do brzegów Atlantyku, ze stanami, położonymi nad oceanem Spokojnym. Dniem i nocą kursują samoloty pocztowe na linii San Francisco — New York, przewożąc pilne listy, prze-

syłki, ważne dokumenty, ceki i t. p.

W Europie również rozwija się obecnie coraz szerzej pocztowa komunikacja lotnicza. Ostatnio przewożone jest samolotami z Londynu do Paryża francuskie złoto. Koszty transportu i ubezpieczenia pokrywają się w zupełności zyskiem na czasie.

Na linii Londyn — Delhi mają być wkrótce już wprowadzone samoloty pocztowe najnowszej typu. Będą one przelatywały dystans 1600 km z szybkością 240 km/g, niosąc przytem ładunek pocztowy wagi 450 kg, oraz załogę, złożoną z 2 ludzi. Przelot dniem i nocą bez przerwy uskuteczniamy z Londynu do Delhi, samolotami pocztowymi, będzie trwał 62 godziny. Kursujące obecnie na tej trasie samoloty pasażerskie odbywają tę samą podróż, lecąc tylko w dzień, w ciągu 6 1/4 dni.

Na trasie Australia — półwysep Malajski niebawem zaczną kursować wspaniałe 6-silnikowe wodnopłatowce, przypominające kształtem małe okręty. Będą one przystosowane do odbywania 6-godzinnej podróży z szybkością 190 km/g. Te luksusowe 35-tonowe okrętki powietrzne będą zawierały wytworny salon jadalny oraz zbytkowne kabiny sleepingowe, przeznaczone dla 40 pasażerów, których będą mogły zabierać prócz ładunku pocztowego.

Na afrykańskich liniach powietrznych, łączących Kair z Capem, kursują jednopłatow-

ce typu Velebita. Przebywają one trasę długości 856 km z szybkością 160 km/g, wioząc przytem ładunek, wynoszący 1 1/2 tony.

Najnowszą zdobyczą lotnictwa handlowego są t. zw. „amfibije”, czyli statki powietrzne, przystosowane do lądowania i startowania zarówno na wodzie, jak i na lądzie. Z załogą, złożoną z 3 ludzi przebywają one 126 km trasy lotu z szybkością 177 km/g, przeważając ładunek towarowy wagi 1550 kg. Inne



znowu przewożą tylko pasażerów i cieszą się w Ameryce wielką wziętością jako najszybszy i najbezpieczniejszy środek lokomocji.

W dziedzinie samolotów pasażerskich, używanych na liniach lotniczych, biegnących nad lądem, opinia najnowszych cieszą się angielskie Handley Page o rozpiętości skrzydeł wynoszącej 40 m. Obliczono je na 36 pasażerów, 4 ludzi załogi i 900 kg ładunku. Rozwijają one szybkość 195 km/g. Urządzone są luksusowo. Warkot motorów przytlumiono przy pomocy izolacji tak umiętnie, że jest dla pasażerów ledwo do- słyszalny.

„LOTERJA WIARUSA“

W wyniku zapowiedzianego przez nas losowania premij 25-złotowych w gronie szczęśliwych wybrańców losu w d. 10 b. m. znaleźli się następujący nie zalegający z opłatą prenumeratorzy: korpus podof. zaw. 22 p. p., sierż. Kilen Teodor, kapr. Furman Antoni 86 p. p., Kosowski Aleksander 11 p. p.

UWAGA: Następcę 100 zł. (w 4 premjach po 25 zł.) do rozlosowania wśród punktualnie płaćcych prenumeratorów — 10 września r. b.

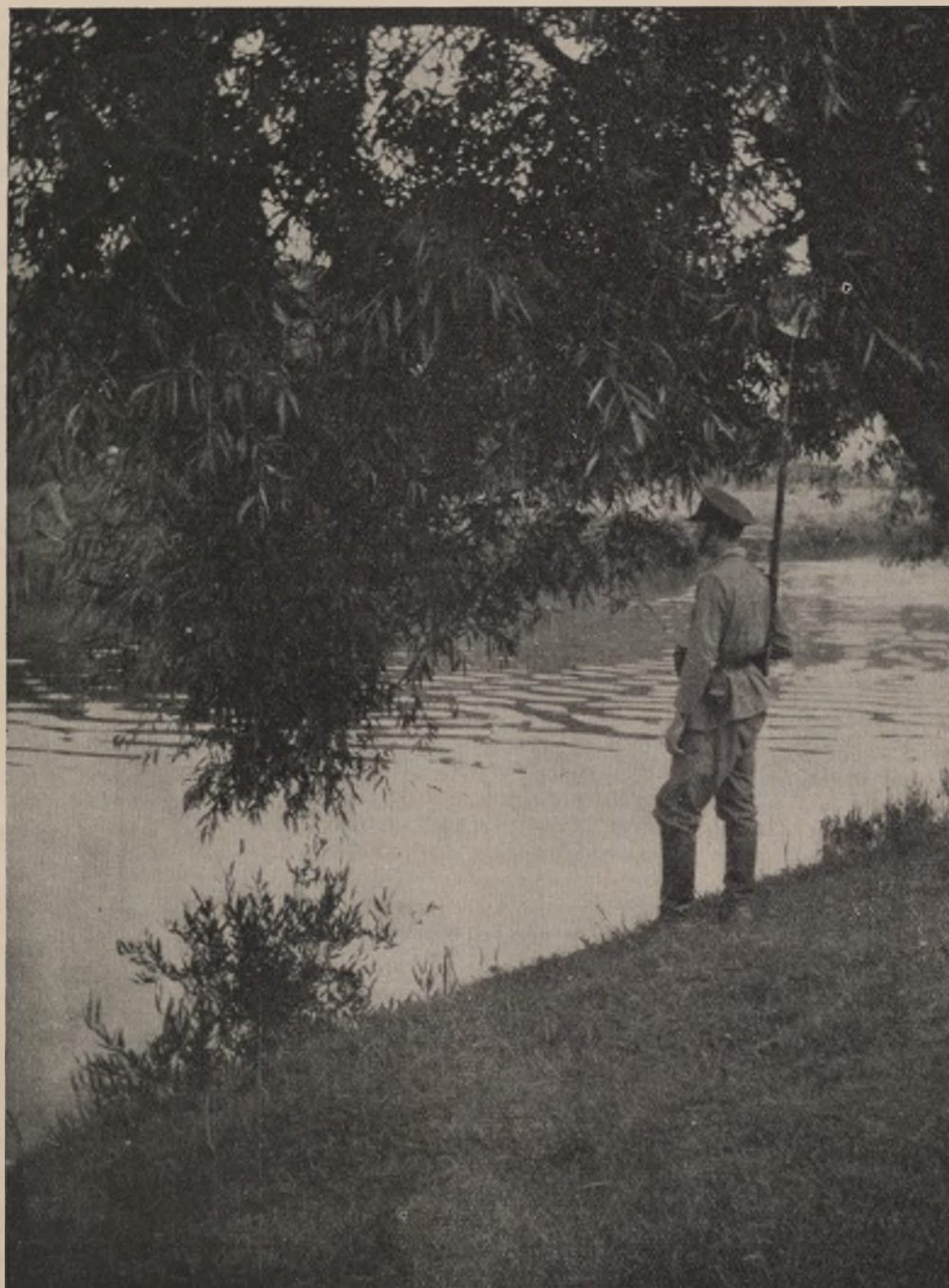
WIARUS

Nr. 34

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok II

Warszawa, 23 sierpnia 1931 r.



NA STRAZY GRANIC

Fot. Jotemski.

cielem Polski i jej łącznikiem z Gdańskiem jest Komisarz Generalny. Konwencję ma uzupełnić szereg dodatkowych umów. Obronę wojskową Gdańska Liga Narodów przyznała Polsce.

Górny Śląsk.

Z względu na ogromne kopalnie węgla, oraz wielki przemysł żelazny i chemiczny, Śląsk ma olbrzymie znaczenie. To też obie strony wysilały się, by plebiscyt wypadł po ich myśli. Odkładano go kilkakrotnie, a wreszcie odbył się on 20 marca 1921 roku. Za Polską głosowało 678 gmin, a za Niemcami 844. Okręg przemysłowy głosował za Polską. Jednak komisarze angielski i włoski, tylko 2 powiaty przyznawali Polsce. Ta niesprawiedliwość tak oburzyła ludność, że pochwyciła za broń i wyrzuciła Niemców z polskiej części Śląska. Walkom położyły kres oddziały angielskie. Nie ustawała jednak walka pomiędzy dyplomatami Rady Najwyższej. Przedstawiciel Anglii przyznawał Polsce tylko powiaty Rybnicki i Pszczyński, jedynie Francja, rozumiejąc, że Śląsk to arsenał Niemiec, broniła nas, będąc za oddaniem nam całej części przemysłowej. Sprawę oddano do Rady Ligi Narodów, która podzieliła część sporną Śląska tak, że Polsce dostała się większość kopalń i fabryk, a to: powiat Pszczyński, Katowicki, Rybnicki, Królewska Huta oraz część Raciborskiego, Tarnowskich Gór, Lublinieckiego i ułamki innych. Przez lat 15 ma być utrzymana łączność gospodarcza między obiema częściami Śląska.

Zjednoczenie dzielnic. — Po usunięciu zaborców nie można było odrazu wprowadzić jednokowych rządów. Każda dzielnica miała inne prawa, a wiekowa niewola wytworzyła w każdym zaborze inne stosunki. To też w każdej dzielnicy stworzono odrębne władze, które miały powoli przeprowadzić zjednoczenie dzielnic. I tak w Małopolsce zachodniej powstała z końcem października 1918 r. tak zwana Komisja Likwidacyjna, we wschodniej zaś Tymczasowy Komitet Rządzący. Obie te władze 28 stycznia 1919 roku łączą się w t. zw. Komisję Rządzącą, a 26 marca 1919 ustępuje ona miejsca Generalnemu Delegatowi Rządu, którego mianował Naczelnik Państwa.

Na Śląsku Cieszyńskim władzę wykonywuje polska Rada Narodowa, która wkrótce ustępuje miejsca władzom koalicyjnym, a po wyznaczeniu granic, 28 sierpnia 1919 r. władze polskie obejmują rządy.

W Poznańskim, po wypędzeniu Niemców w styczniu 1919 r., obejmuje rządy Naczelną Radą Ludową. Po niej obejmuje władzę 1 sierpnia 1919 r. minister b. dzielnicy pruskiej, który rozszerza swą władzę i na Pomorze. Z czasem władze te znikają, a wszystkie dzielnice podlegają Rządowi Centralnemu w Warszawie.

Pomstanie Konstytucji. — Praca Sejmu konstytucyjnego nad Konstytucją przedłużała się nadmiernie już z powodu zaciętej walki stronnictw, już z powodu nieuregulowania granic. Nie wiadomo bowiem, jaki stosunek będzie poszczególnych ziem do Państwa.

Początkowo istniało 6 projektów Konstytucji, nad którymi obradowała Komisja Sejmowa przez cały rok. Opracowany przez Komisję projekt przyszedł pod obrady Sejmu 8 lipca 1920 r. W długich obradach zacierają się różnice poglądów, pozostały jednak dwie sprawy sporne, to jest sprawa władzy ustawodawczej, sprawa wyborów i władzy Głowy Państwa. Początkowo jedne stronnictwa chciały oprócz Sejmu także i Senatu, inne Strąży Praw, inne znowu Izby Pracy. Później jednak różnice zmniejszyły się tak, że prawicowe stronnictwa chciały do Konstytucji wprowadzić oprócz Sejmu i Senatu, lewicowe zaś Senat odrzucały. Jednak zwolennicy dwuizbowego ciała ustawodawczego zwyciężyli, mamy więc Sejm i Senat.

W sprawie wyboru głowy Państwa, jedni chcieli, by ona była wybierana bezpośrednio przez całą ludność, lub przez elektorów, drudzy zaś domagali się wyboru jej przez Sejm i Senat. Ci ostatni zwyciężyli oraz przeprowadzili zasadę, że Naczelnik Państwa nie może być w razie wojny wodzem.

Uchwalenie jednak Konstytucji odwlokło się aż do 17 marca 1921 r., w tym bowiem dniu dopiero została ona podpisana.

Po uchwaleniu Konstytucji Sejm się nie rozwiązał, lecz u-

chwalił ustawę (18 maja 1921 r.) w myśl której miał on pełnić swą władzę aż do zebrania się nowego Sejmu i Senatu, a Naczelnik Państwa miał pełnić swój urząd aż do wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej.

W myśl Konstytucji zebrał się nowo wybrany Sejm i Senat dn. 9 grudnia 1922 r., jako Zgromadzenie Narodowe i wybrał pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza. Po jego zamordowaniu przez szaleńca, Zgromadzenie Narodowe wybrało Prezydentem Stanisława Wojciechowskiego.

W taki sposób budowa naszego Państwa została ukończona. Oznaczono granice i uchwalono ustawę o urządzeniu naszych najwyższych władz. Wszystkie trzy warunki istnienia państwa, t. j. naród, terytorjum i władza istnieją w skończonej formie.

Życie jednak wykazało, że Konstytucja nasza miała duże braki. Najważniejszym był brak silnej władzy wykonawczej, który doprowadził do zwiecznienia równowagi władz i do wszechwładztwa Sejmu. Zmieniające się często rządy nie mogły utrzymać administracji państwa na należytym poziomie. To też liczne nadużycia pechały państwo nad brzeg przepaści. Dopiero zbrojne wystąpienie Marszałka Piłsudskiego w maju 1926 roku zaradziło złemu. Na jego żądanie Sejm zmienia częściowo Konstytucję w kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej. Jego rząd dopiero stabilizuje walutę, równoważy budżet, uzyskuje pożyczkę i rozwija życie gospodarcze kraju, stwarzając w ten sposób podstawy do mocarstwowego rozwoju państwa.

Ponieważ Konstytucja z r. 1921 jak praktyka stwierdziła, nie odpowiada potrzebom naszego państwa, obóz grupujący się około Marszałka Piłsudskiego, wniósł w lutym 1931 r. ponownie projekt nowej konstytucji, która zamierza przebudować ustrój państwa w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej i uniezależnić ją od wpływów partji. A skoro zacięte walki naszych partji w chwilach trudnych dla naszego państwa są bardzo szkodliwe, przeto wzmocnienie władzy wykonawczej jest dla dobra państwa konieczne.

PODOFICEROWIE — OFICERAMI

W chwili, gdy szeregi podoficerów po uciążliwej kilkuletniej pracy, pełnej przeciwności i trudów z rozkazu Najwyższego Zwierzchnika polskiej siły zbrojnej zostali mianowani oficerami — przy takiej podniosłej uroczystości nie mogło zbraknąć przedstawiciela „Wiarysusa”, organu podoficerów zawodowych, którego redakcja postawiła sobie za naczelny cel: pogłębienie w podoficerach ich wartości duchowych.

Jest rzeczą zdawną ustaloną, że podoficerowie polscy posiadają cenną ambicję: ambicję pracy, ambicję wysiłku, ambicję wiedzy. Szczyt tej ambicji okazali i okazują ci, którzy poprzez wieloletni wysiłek i pracę nad sobą postanowili osiągnąć stopnie oficerskie. Tego roku szkoła podchorążych dla podoficerów wydała 94 oficerów pełnowartościowych, posiadających za sobą kilkoletnie doświadczenie w służbie wojskowej.

Właściwa uroczystość rozpoczęła się apelem poległych, podczas którego podchorążowie złożyli hołd swym kolegom zmarłym śmiercią żołnierską. Niejeden z obecnych — to stary, wypróbowany w ogniu podoficer, to często kawaler wirtuti militari lub krzyża walecznych. Do głowy ciśnie się wiele wspomnień. Serce żołnierza nie jest ekliwe, lecz pamięć o kolegach wieczna. W mogile ciemnej śpij na wieki... To chór szkolny przy akompaniamencie strzałów, w świetle pochodni rakiet i ognisk nadaje uroczystości bardziej podniosły charakter.

Lecz nie długo trwa nastrój żałobny. Realne nakazy życia każą patrzeć w przyszłość, tem więcej, że bohaterowie uroczystości są przyszłością wojska. Idą w szeregi polskiej siły zbrojnej, owiani najszczytniejszymi ideałami, świadomi swego żołnierskiego obowiązku. Kult Wodza, jaki cechuje wszystkich wychowanków szkoły znalazł swój piękny wyraz w ufundowaniu pomnika z własnej inicjatywy i własnym sumptem. Uroczystość promocji zbiegła się z odsłonięciem pom-

nika. Reprezentant pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, inspektor armji gen. Osiński, dokonywując odsłonięcia, zaznaczył: żołnierska rzecz, to nie mówić, lecz działać, gdyż czas dla żołnierza jest bardzo drogi. Czyn podchorążych jest dowo-



Podniesienie flagi w Szkole Podchorążych dla Podoficerów.

dem miłości Wodza, ale ta miłość będzie tem większa, tem głębsza, im praca nowych podporuczników da lepsze rezultaty. Oby ci, którzy przyczynili się do postawienia tego pomnika mogli kiedyś przyjść do jego stóp i patrząc w oczy Wodza powiedzieć: szedłem przez życie według twoich wskazań i z całym spokojem stwierdzam, że praca moja przyniosła ojczyźnie pożytek. Odpowiedzią niejako, gorącym zapewnieniem o zrozumieniu roli, jaka spoczywa na młodych podporucznikach, a starych przecie żołnierzach, była mowa podchorążego Sobczyńskiego: „Pomnik Marszałka to wyraz nie tylko naszej miłości, ale hołd zasłudze człowieka, który po latach niewoli stworzył Czyn”.

Rozbiegła się brać podchorążacka po kwaterach. Rozstawiała się z mundurem, który po tylu latach wysiłków miał



Przed defiladą.

przejść w „stan spoczynku”. Nowy mundur, nowa praca, nowe obowiązki.

Ustawieni w czworoboku na tle swych młodszych kolegów wyglądają, jak kwiaty niebarwne, lecz pociągające wzrok wyglądem i postawą.

Gen. Osiński składa życzenia nowopromowanym oficerom. Wyraża przekonanie, że wychowankowie szkoły będą w dalszym ciągu pełnić zaszczytnie swój żołnierski obowiązek. Wzywa prymusa. Na placu cisza. Melduje się ppor. Madej Szczepan Bronisław. Na pierśsiach krzyż wirtuti militari. W postawie na baczność odbiera szablę, dar honorowy Prezydenta Rzplitej, a ująwszy ją w dłonie rzekł: „Dołożę wszelkich starań, by ją godnie nosić.

Rozdanie dyplomów było kwestją kilku chwil: 94 do niedawna podoficerów osiągnęło stopień oficerski. Uroczysta część święta była skończona.

Korzystamy z chwili, by spytać o wrażenia komendanta szkoły ptk. Polniaszka.

„Mogę być dumny — słyszymy w odpowiedzi — że miałem takich wychowanków. To są urodzeni żołnierze pełni hartu i wytrwałości. Bo tylko temi walorami można poprzez twardą szkołę bydgoską osiągnąć stopień oficerski. Mam tą głęboką pewność, że ci młodzi oficerowie spełnią swój obowiązek jaknajlepiej”.

Zapytany o zdanie nowy komendant szkoły ptk. Kossecki stwierdził, że związany ze szkołą wspomnieniami, jako jej b. dyrektor nauk może powiedzieć, że element z jakiego się składają uczniowie szkoły jest pełnowartościowy.

Wojsko polskie wzbogaciło się o blisko stu nowych oficerów, świadomych swych zadań i obowiązków.

Do niedawna podoficerowie — oficerami — nich przyjmą od nas jaknajszczerze życzenia.

Z nas się bowiem wywodzą i z nami związani przeszłością.

CZY TYLKO BAŁTYK

Temat, czy rozbudowa marynarki niemieckiej stać się może groźna dla mocarstw zachodniocuropejskich, roztrząsany był już niejednokrotnie na łamach prasy całego świata. Zauważyć tu można rzecz bardzo charakterystyczną: podczas, gdy większość polityków skłaniała się raczej ku tezie niemieckiej, że chodzi tylko o wewnętrzne sprawy bałtyckie, równowagę z Sowietami i komunikację z Prusami Wschodnimi, — fachowcy marynarki jednoznacznie niemal orzekli, że flota niemiecka już dziś nawet może być poważnym niebezpieczeństwem dla pokoju światowego, dla Francji i Wielkiej Brytanii.

Pamiętamy doskonale ile szkody wyrządził w czasie wielkiej wojny takie np. krążowniki pomocnicze „Seadler”, „Greif” czy „Möwe”. Puściły one na dno setki okrętów naładowanych nieraz cennym materiałem wojennym, zaminowały wejścia do portów we wszystkich częściach świata, nie wyłączając Kapsztatu i cieśniny Cook'a, obniżyły prestiż „Królowej Mórz”, odciągnęły za sobą od głównego teatru operacyjnego kilkadziesiąt okrętów wojennych, stworzyły drożyznę przez podniesienie frachtów i premij asekuracyjnych, wywołały wrzenie w kolonjach, a poczęści i w Irlandji, jednym słowem narobiły bardzo wiele zła, a najważniejsze, że większość tych korsarzy uszła bezkarnie pościgu, przerywając blokadę angielską.

Otóż czego mogły dokonać zwykłe frachtowce, a nawet żaglowce, albo lekkie krążowniki opalane węglem, o małym promieniu działania, to znacznie lepiej i na szerszą skalę potrafią wykonać dzisiejsze wojenne o-

kręty Rzeszy, mogące wędrować z Hamburga do Hong-Kongu bez odnawiania paliwa.

Jeden taki okręt na liniach komunikacyjnych Wielkiej Brytanji czy Francji może wywołać poważne perturbacje. Kilka może spowodować zupełne zatrzymanie ruchu i... katastrofę. Krążowniki te będą bowiem na wielkich przestrzeniach oceanicznych, prosto nieuchwytny. Szybkość ochroni je przed pościgiem okrętów silniejszych, a ze słabszymi załatwią się przy pomocy swej potężnej artylerji.



Flota wojenna niemiecka w Świnoujściu.

W dobie dzisiejszej jedynie Wielka Brytanja i Japonja posiadają okręty, mogące się z powodzeniem zmierzyć z krążownikami typu „Deutschland”. Są to krążowniki linjowe „Hood”, „Renown”, „Repulse” i mający, w myśl konferencji londyńskiej, zostać rozbrojeni „Tiger”. Japonja posiada cztery takie okręty typu „Kongo”, z których jeden też odpada. Natomiast ani Stany Zjednoczone, ani Włochy, ani Francja, nie posiadają w tej chwili okrętu mogącego pod każdym względem sprostać owym „krążo-pancernikom”. Francja

rozpoczyna dopiero budowę „Odpowiedzi Deutschlandowi”.

Ciężkie pancerniki mogą jedynie w bardzo korzystnym przypadku (mgła, awaria) liczyć na spotkanie z „Deutschlandem”. Ich szybkość jest naogół o jedną trzecia mniejsza, a więc o pościgu nie może być mowy. Krążowniki „waszyngtońskie” są o 10 — 20% szybsze, ale też słabsze w uzbrojeniu, i prawie — że nie-pancerzone. Wiemy zaś ze strasznego przykładu bitwy jutlandzkiej, że trzy celne salwy niemieckie, pozbawiły flotę brytyjską trzech bojowych, najpotężniejszych we flocie krążowników linjowych. To też krążownik „waszyngtoński” może co najwyżej tropić, ale staczać bitwę mógłby tylko przy bardzo znacznej przewadze liczebnej.

Pamiętamy też z historii, jak słynny „Goeben”, pospół z lekkim krążownikiem „Breslau”, trzymał w szachu całą flotę rosyjską na morzu Czarnem. Pamiętamy dzieje eskadry niemieckiej hrabiego von Spee, którego tylko zbytnia śmiałość tak szybko przyprowadziła o zgubę. Pamiętamy ileż to sił, aż z Angliji sprowadzonych, blokowało jeden jedyny „Königsberg” w ujściu dziewicznej Rufigi.

I dla czegoż nie wyobrazić sobie, że podczas gdy Albatrosy, Klemmy, Dorniery - wale i superwale zaniosą śmierć i pożogę ponad zieloną Anglję, eskadra krążowników niemieckich wyruszy na szlak indyjski czy australijski, umiejętnie poruszając fałszywą, drastyczną nutę „wolności ludów”, o którą tak często potrącano i w czasie wielkiej wojny.

Można wprawdzie twierdzić, że Wielka Brytanja uporała się nawet z dwoma setkami niemieckich łodzi podwodnych, — niebezpieczeństwem stokroć groźniejszym, bo ukrytem. Ale to tylko pozor. Łódź podwodna jest znacznie wrażliwsza od krążownika na wszelkiego rodzaju uszkodzenia, zmiany temperatury, rodzaju paliwa. Zasięg jej — nawet wielki — rzadko kiedy da się całkowicie wykorzystać, bo w pierw od opalu wyczerpią się amunicja, żywność, a przede-



Z inawentów floty niemieckiej.

wszystkiem siły zalogi. Łódź podwodna jest w boju z jednostkami nadwodnymi zależna od jednego celnego strzału, o czym zaloga doskonale wie. Stąd i jej duch jest w chwilach decydujących znacznie gorszy od ducha panującego na okręcie nadwodnym. Wreszcie łódź podwodna musi mieć specjalnie urządzone bazy, do których musi zawijać stosunkowo często, — podczas gdy krążownik o podwójnym napędzie (turbiny i silniki), może sobie swobodnie pływać miesiącami, nie tracąc nic ze swej zdolności bojowej.

To też nie ulega wątpliwości, że już w jej obecnym stanie, a co dopiero za lat kilka, flota niemiecka jest poważnym niebezpieczeństwem dla światowego pokoju. Wśród jej personelu przeważają tendencje agresywne. Duch odwetu i mniemanej krzywdy wersalskiej jest umiejętnie propa-



Pancernik niemiecki „Deutschland”.

gowany, zaś dalekie i częste pływania świadczą o intensywnej propagandzie i gruntownym szkoleniu. A już sam promień działania tych okrętów wskazuje, że nie ciasny Bałtyk ma być ich terenem.

Zrozumiały to doskonale admiralicy i sztaby morskie Francji i Wielkiej Brytanji. Pierwsza przystąpiła już do budowy krążownika liniowego „Dunquerque”, wyporności 23.000 tonn, szybkości 30 węzłów i uzbrojonego w 12 dział 305 mm. Będzie on odpowiedzią na „Deutschland” i pohamuje niewątpliwie zapędy czarnego orła. Przypuszczalnie na każdy

nowy okręt niemiecki Francja odpowie budową jeszcze jednostką, a jeszcze silniejszej jednostki.

Świadomość, że Niemcy swą flotą chcą grozić całemu światu, — choć z drugiej strony skarżą się płaczliwie na kryzys i ruinę, — jest dla państw

sprzymierzonych najlepszym ostrzeżeniem. Jednocześnie Niemcy wpadli we własne sidła, bo wywołali wśród mocarstw europejskich owo zaniepokojenie, będące największym wrogiem porozumienia i układów dyplomatycznych. Bardzo więc trafnie zażądano od rządu Rzeszy, wzamian za pomoc materialną, — zaprzestania budowy pancerników i gwarancji politycznych.

Co do nas — powtórzmy sobie raz jeszcze — że strzeżonego Pan Bóg strzeże i stójmy twardo na straży polskiego Bałtyku.

Kapitan Nemo.

PIECHOTA NIEMIECKA

Znajomość obcych wojsk jest u nas jeszcze mało rozpowszechniona, a pożytek z niej płynący nie jest jeszcze doceniany.

Trzeba znać organizację, uzbrojenie i sposób toczenia walki przez inne wojska choćby dlatego, by móc je porównać z naszymi. Zauważymy wtedy pewne różnice w poglądach na te same zagadnienia. Zastanowimy się dlaczego różnice te powstały i pogłębimy naszą znajomość zasad walki i praw panujących na polu bitwy.

W szeregu artykułów postaramy się zapoznać naszych czytelników kolejno z organizacją, uzbrojeniem i taktyką piechoty kilku największych państw europejskich.

1. Organizacja i uzbrojenie.

Pułk piechoty na stopie wojennej składać się będzie z trzech bataljonów, kompanji miotaczy min, kompanji dział piechoty i kompanji łączności.

Kompanja łączności trzy swoje plutony rozdzieli pomiędzy bataljony, czwartym obsługiwać będzie sztab pułku.

Kompanja dział piechoty uzbrojona jest w 6 zwykłych dział polowych. Tworzenie jej sprzeciwia się traktatowi wersalskiemu, który Reichswehrze narzucił formy organizacyjne i uzbrojenie. Niemniej na podstawie różnych niemieckich podręczników taktycznych i opracowań z całą pewnością można twierdzić, że pułki piechoty wystąpią z tak silną właśnie artylerją piechoty. Przydzielana ona będzie plutonami i pojedynczemi działami do bataljonów, a nawet kompanij.

Kompanja miotaczy min składa się z 4 plutonów: trzy uzbrojone są w miotacze lekkie, jeden — w średnie. Lekki miotacz min ma kaliber 76 mm, wyrzuca pocisk wagi 5 kg na odległość do 1500 m. Jest to sprzęt dość ciężki i mozolny w obsłudze: ładowany od wylotu, waży 275 kg. Normalnie ciągną go dwa konie przy pomocy przodka. Można go też ciągnąć jednym koniem lub przy pomocy 4 ludzi. Tam, gdzie taka grupa ludzi pokazać się nie może, rozbiera się miotacz na części i przenosi przy pomocy 10 ludzi (wraz z pewną ilością amu-

nicji). Lekki miotacz może strzelać z kół albo też z położonej na ziemi płyty podstawowej. Strzela nie tylko torem stromym ale i płaskim, a ponieważ posiada też amunicję przeciwpancerną, więc używany jest także do zwalczania czołgów i samochodów pancernych.

Średni miotacz min jest to broń bardzo potężna, ale też i mało ruchliwa. Wyrzuca pocisk kalibru 170 mm, wagi 53 kg (cięższy od pocisku naszej ciężkiej haubicy) na odległość zaledwie 1000 m. Sam waży 880 kg i do ciągnięcia go potrzeba 4 koni, a do przenoszenia rozłożonego na części — aż 24 ludzi.

Każdy pluton uzbrojony jest w 3 sztuki miotaczy, ale posiada zaprzęgi tylko na 2 miotacze. Trzeci traktowany jest jako rezerwa materiałowa i przewożony jest w taborze. Oczywiście tam, gdzie zaprzęgów nie trzeba, np. w przygotowanej obronie, można użyć wszystkie miotacze.

Bataljon składa się z plutonu łączności, 3 kompanij strzeleckich i kompanji karabinów maszynowych.

Organizacja kompanji karabinów maszynowych jest bardzo charakterystyczna. Jej dwanaście ciężkich karabinów maszynowych zgrupowano po trzy w 4 plutony. Karabiny maszynowe przewożone są na parokonnnych wozach bojowych. Każdy pluton ma dwa takie wozy: na jednym przewozi dwa karabiny i pewną ilość amunicji, na drugim jeden karabin i amunicję. Do każdego wozu doczepiony jest zwiłu ręczny wózek, na którym można przewozić ciężki karabin wraz z amunicją, np. podczas marszu zbliżania. A więc na swoje trzy karabiny pluton ma dwa ręczne wózki. Czwarty pluton kompanji nosi nazwę „towarzyszącego“ (Begleitzug). Posiada on 3 czterokonne wozy bojowe: na każdym z nich przewozi jeden karabin wraz z amunicją i obsługą. Dzięki temu może on się posuwać kłusem a nawet galopem. Aby mu to umożliwić, pozbawiono go ręcznych wózków, przyczepianych do wozu bojowego.

Uzbrojeniem kompanji karabinów maszynowych jest znany nam ciężki karabin maszynowy Maxim 08. Uległ on niewielkim tylko zmianom. Udoskonalono przrządy celownicze i kierownicze, aby przystosować go do wykonania precyzyjnych ogni dalekich (pośrednich i bezpośrednich). Używa się doń obecnie dwójkiej podstawy: trójnoga i używanej u nas podstawy saneczkowej. Każdy karabin obsługiwany jest przez 5 ludzi (wraz z dowódcą) i wyposażony w siatkę ochronną do maskowania.

Kompanja strzelecka dzieli się zasadniczo na 3 plutony. Siła ich zależna jest od stanu liczebnego kompanji w danym dniu (należy przewidywać, że w polu stany liczebne będą zmieniały się z dnia na dzień). Jeżeli siła plutonu miałaby spaść poniżej trzech sekcji, to tworzy się tylko dwa plutony. W poczcie dowódcy kompanji

znajduje się sekcja łączności i sekcja amunicyjna.

Pluton strzelecki składa się zasadniczo z dwóch sekcji lekkiego karabina maszynowego i trzech sekcji strzeleckich. Na poczet dowódcy plutonu składają się: zastępca dowódcy plutonu, dwóch gońców i jeden grajek.

Lekkie karabiny maszynowe i amunicję do nich przewozi się na parokonnnych wozach bojowych, których kompanja posiada trzy, po jednym na pluton. Do każdego wozu przyczepiane są po dwa wózki ręczne, służące do przewożenia lekkich karabinów maszynowych i amunicji w terenie.

Piechota niemiecka dotychczas jeszcze używa lekkiego karabina maszynowego Maxim 08/15 (używany i u nas) i 08/18. Przez odpowiednie wyposażenie (trójnoga podstawa, przrządy celownicze) przystosowano go jednak także do zwalczania nisko latających płatowców.

W wojsku niemieckim zasadniczo skasowano już długie karabiny. Wszystkie rodzaje broni uzbrojone być mają w jednaki sposób, t. zw. „Einheitsgewehr“, który stanowi typ pośredni pomiędzy karabinem i karabinkiem.

Sekcja lekkiego karabina maszynowego składa się zasadniczo z dowódcy i 7 strzelców. Jeśli pluton ma mniej niż 4 sekcje, to redukuje się sekcje lekkiego karabina maszynowego do 6 ludzi, by wzmocnić sekcje strzeleckie. W każdej sekcji lekkiego karabina maszynowego powinien znajdować się przynajmniej jeden strzelec wyborowy, wyposażony w lunetę celowniczą. Sekcyjny celowniczy i taśmowy uzbrojeni są w pistolety zamiast karabinów.

Sekcja strzelecka składa się również z dowódcy i 7 strzelców,

z których jeden uzbrojony jest także w garlacz o donośności około 200 m. Poza tem oczywiście używane są granaty ręczne.

W opisanej przez nas organizacji trzeba uwzględnić następujące jeszcze poprawki:

w każdej dywizji jeden z bataljonów nosi nazwę „strzelców“ („Jäger“) i jest specjalnie przystosowany do wojny w górach. W tym celu wyposażony jest w konie iuczne, zamiast wozów bojowych. Na koniach tych przewozi wszystkie lekkie karabiny maszynowe i 2/3 ciężkich. Nie posiada też plutonów towarzyszących ciężkich karabinów maszynowych, gdyż na złych górskich drogach trudno byłoby wykorzystać je.

Co do uzbrojenia, to trzeba zauważyć, że znaczna ilość sprzętu niezbyt odpowiada swemu przeznaczeniu. Miotacze min są sprzętem wojennym, przestarzałym ze względu na swą małą donośność. Typ dział piechoty również nie odpowiada ich przeznaczeniu. Niemcom zasadniczo nie wolno przeprowadzać żadnych zmian w uzbrojeniu. Nie wolno też posiadać czołgów, ani specjalnych broni przeciwczołgowych i przeciwlotniczych. Ale nie ludźmy się! Na pewno w tajemnicy przygotowują odpowiednią broń, oczywiście najbardziej nowoczesną, którą zastąpią sprzęt przestarzały. Nie wiemy tylko w jakiej ilości i komu ją przydzielą. Czy będzie ją posiadał pułk, bataljon czy kompanja.

W tej przymusowo narzuconej Niemcom organizacji, uderza brak plutonu pionierów i konnych zwiadowców. Również nie należy się ludzi, że oddziały te w szeregach niemieckiej piechoty pojawiają się, tak samo jak jednostki cyklistów, których tworzenie jest Niemcom również zabronione.



Oddział kolarzy.



Hindenburg na przeglądzie wojsk.

Współczesna piechota niemiecka.

MOHORTOWE STRAŻNICE

Wyjechałem z Warszawy z pewnego rodzaju niepokojem w duszy: jak też znajdzie te strony gdzie przed dwunastu laty „odpoczywaliśmy na laurach” po szczęśliwie zakończonej wojnie o posiadanie Małopolski wschodniej.

Droga była pełna wspomnień aktualnych i tych, wciąż powracających, z lat 1918 — 1920.

Husiatyn, wieczór. Miasto ujęte jak w worek korytem Zbrucza, nad którego brzegiem czuwa zawsze żołnierz KOP., miasto, na którego wspomnienie każdy „dziewiętnastak” w uśmiechu rozszerza usta od ucha do ucha. Były to boskie czasy. Sądze, że i wy, koledzy — podoficerowie, uśmiechniecie się, gdy wam opowiem, pozostałe mi w pamięci drobne zdarzenie. Otóż wówczas na jednym z domów była nazwa fabryki i dodatek: sp. z ogr. por. Jeden z kolegów pytał drugiego, również warszawianina, co znaczy ta magiczna formułka, na co ten po pewnym namyśle odparł, że spółka z ogromnym poręcznikiem, kiedy chodzi prosto o „spółkę z ograniczoną poręczką”.

W Husiatynie z miejsca trafiłem na „festyn”. Każdy się od razu domyśli, że chodzi tu o zwykłą zabawę. „Festyn” jednak lepiej brzmi. Ma pewien posmak egzotyizmu, jak np. fascynujący, niesamowity i t. p. Zabawę poprzedziło przedstawienie amatorskie, gdzie wśród grających podoficerów zabłysły nowe „gwiazdory” na terenie husiatyńskim. Przy okazji poznałem dwóch podoficerów: sierż. sztab. Deca ze strażnicy „Bednarówki” i plut. Walkowskiego, dowódcę strażnicy „Husiatyn”. Nocując w „pokoju gościnnym” strażnicy byłem obecny przy przesłuchiwaniu człowieka, zatrzymanego w pobliżu granicy.

Wprowadzono niepozornego człowieka, lat około pięćdziesiątki, dobrze już łysawego, u którego od pierwszego spojrzenia rzucał się w oczy wielki plaster, nalepiony na gołej czaszce. Zagadnietu o to objaśnił, że był ranny pociskiem w czasie wielkiej wojny i rana nie goi się... Pochoodzi z Czechosłowacji, jest Niemcem, po polsku nie rozumie. Plut. Walkowski, Wielkopoleanin, zadaje mu za każdym razem pytania po polsku i dopiero widząc, że tam-

ten nie odpowiada, powtarza je po niemiecku. Myślę sobie: „dzielny chłop. Nie jest skory do gadania po rusku lub niemiecku przy każdej okazji. Nasz język też nie jest gorszy od innych. Okazuje się, że Niemiec jest stolarzem z zawodu, należy do związku robotników drzewnych. Od dłuższego czasu jest bez pracy, żona sprzedała ostatnią pierzynę, aby zdobyć dla niego pieniądze na podróż, przywędrował aż tu i kiedy mu w kieszeni zostało 25 groszy — wpadł.

— Myśli pan, że w sowietach czekają na pana z otwartymi rękami? Oni mają swoje troski — powiadam. — Lepiej było sie-



Przy słupie granicznym.

Fotoplat.

dzieć w domu. Wszak macie w Czechosłowacji „zaledwie” dwieście tysięcy bezrobotnych.

— Zarejestrowanych! — ożywił się Niemiec. — A ile niezarejestrowanych?

No cóż, zbadają go, posiedzi w pace, potem etapem odeszła go do kraju, aby mógł marzyć o „utraconym raj”.

Następnego dnia wraz z dowódcą kompanii jadę do strażnicy „Bednarówka”. Jest to niepodzielne królestwo sierż. Deca, który tu ma żonę i córeczkę Wiesię, małego zucha, który śmiało pluszcze się w nurtach „międzynarodowego” Zbrucza. Przed strażnicą, na równej jak stół murawie, wtyczony plac dla siatkówki. Opodal słupy dla koszykówki. Właśnie dwie pannie i paru opalonych na bronz

młodych ludzi, w sportowych spodenkach, grają w siatkówkę.

Westchnienie zazdrości wyrywa mi się z piersi. W tym prześlicznym jarze zbruczowym, w promieniach gorącego słońca, w obramowaniu przepyszszej, bujnej roślinności używają sportu jak efebci greccy... Opodal rozłożony namiot harcerzy lwowskich. Pełno tu kręci się tych młodych chłopców, w pobliżu namiotu siedzą i stoją grupkami dzieci wiejskie.

Pasją sierż. Deca są jego trzy psy — wilki. Wypuszczone z kormory biegają po łące jak oszalałe, ziejąc ze zmęczenia. Różowy, długi jezor drga i chwieje się bezustannie, jak płomień na wietrze. Atakują pasące się tu konie i krowy. Pierwsze bronią się zębami, krowy — ucieczką, a jedna nawet naciera nienστεpliwie rogami, godząc nimi niby rzymski gladiator trójzębem. Pytam, do czego są używane te mile psiaki, z których każdy rozszarpałby róg człowieka.

— Do służby granicznej — odpowiada sierżant. — Wytropić gościa, co przeszedł granicę, przynieść meldunek...

Potem żołnierze ze strażnicy idą kapać się. Co za zdrowi, ładni chłopcy! Jak pięknie zbudowani! Skaczą z rozmachu w wodę, pływają, nurkują... Opalone, muskularne ciała lśnią w słońcu, jak brązowe posągi. Brzeg bolszewicki tuż — tuż. W gęstych krzaczach połyskuje srebrne żądło bagnetu sowieckiego pogranicznika. I oni czuwają, lecz pokazują się nader rzadko. Widziałem dowódcę ich odcinka, jak jechał konno wzdłuż rzeki. O dwie długości konia podązał za nim jego towarzysz, ordynans, czy łącznik. Do złudzenia obaj przypominali byłych „carskich wojnow”. Wogóle konfiguracja brzegów pozwala raz im, to znów nam zaglądać z wysoka, jak to się mówi, do ich garnka. Tu widzi się, jak uprawiają lekkoatletykę, jak kąpią się, pracują, wypoczywiają... I dziwnem się wydaje, że tuż, zaledwie za rzeką jest ten inny świat, uobudzony za raj dla jednych, a za klatkę bez wyjścia dla olbrzymiej stukilkudziesięciomilionowej masy obywateli sowieckiego związku.

Konrad Jotemski.

POGADANKI SĄDOWE

XIII.

O ukrywaniu przestępstwa i rzucaniu podejrzeń.

Prawdziwy żołnierz unika wszelkich plotek i rzucania podejrzeń w rozmowach z przełożonymi, towarzyszami broni i podwładnymi, gdyż nie pozwala mu na to poczucie godności własnej i zrozumienie, że dla tępienia zła — o ile ono rzeczywiście ma miejsce — są inne drogi, drogi, które go, zresztą, jako żołnierza obowiązują.

Żołnierz, gdy zauważy zło, powinien pouczyć czyniącego zło, by go zaniechał (gdw zło dokonywa się w takich warunkach, że może przeszkodzić w wykonaniu — go powinien przeszkodzić), a gdy ostrzeżenie nie skutkuje, zameldować o swych spostrzeżeniach dowódcy. O ile żołnierz, widząc zło, z tych dróg nie skorzysta (mogąc przeszkodzić w wykonaniu zła — nie przeszkodzi) — staje się wtedy współnikiem tego, kto zło wykonywał lub dokonał. Jeśli więc w przyszłości dane zło zostanie wykryte (np. kradzież z magazynu mundurowego) będzie on odpowiadał jako współnik przestępcy, jako ten, który przestępstwo (np. kolegi) ukrywał. I nie będzie się mógł przed sądem usprawiedliwić ani tem, że zło ukrywał z poczucia koleżeństwa, albo z obawy przed represjami i t. p., nie będzie się też mógł tem usprawiedliwić, że mówił o popełnionem złe (np. kradzieży — jak wyżej) do innych towarzyszy broni i t. d. W ostatnim wypadku może nawet w pewnych warunkach zostać pociągnięty do odpowiedzialności sądowej i za inne przestępstwo. Jeśli bowiem podając swym towarzyszom broni doda, że nie będzie meldował dowódcy Z. o popełnionej w magazynie mundurowym przez podoficera X. kradzieży dlatego, że dowódca Z. zbyt lubi podoficera X., aby wyciągnąć z faktu popełnienia przez niego kradzieży odpowiednie konsekwencje, — staje się winnym przestępstwa przeciw obowiązkom subordynacji wojskowej z art. 75, cz. 1 kodeksu karnego wojskowego. Art. 75 cz. 1 kod. karn. wojsk. mówi o obrazie przełożonego lub starszego w stopniu służbowym a obrazą będzie w danym wypadku to, że dowódca Z. zostały przypisa-

ne cechy charakteru niezgodne z pojęciami honoru, czci i moralności, została naruszona godność osobista dowódcy Z.; kara za podobny czyn może wynosić według art. 75 cz. 1 kod. karn. do 3 lat więzienia.

Bywa więc, że żołnierz zarzuca swemu podwładnemu, towarzyszowi broni, przełożonemu lub starszemu w stopniu służbowym np. kradzież, opierając się o niedostateczne poszlaki (był w sali, gdzie popełniono kradzież pieniędzy z kufereka, chociaż nie widział nikt, by kuferek ten otwierał i chociaż do tej sali wchodziłi i inni w czasie gdy pieniądze zginęły; miał pieniądze w ilości mniej więcej tej, jaka zginęła z kufereka, chociaż nie jest wiadome czy nie mógł mieć skądinąd pieniędzy i t. p.). Jeśli o takich rzucanych podejrzaniach dowie się podejrzewany lub jeśli — w razie gdy sprawie nadano tok służbowy — władze powołane (np. prokurator) uznają poszlaki za niedostateczne do wszczęcia sprawy sądowej lub jeśli, wreszcie, sąd uniewinni podejrzanego (jako oskarżonego) — wtedy podejrzanym może pociągnąć do odpowiedzialności sądowej tego, kto na niego owo podejrzenie o dokonaniu kradzieży rzucił bez dostatecznych podstaw. Jakaż będzie jego odpowiedzialność? W wypadku, gdy niesłuszne podejrzenie zostało rzucone na podwładnego grozi odpowiedzialność z art. 106 cz. I k. k. w. za obrazę podwładnego z najwyższą karą zamknięcia w więzieniu do lat 2; w wypadku, gdy owo podejrzenie dotyczyło przełożonego lub starszego w stopniu służbowym, grozi — zasadniczo — odpowiedzialność z art. 75 cz. 1 zdanie 1 z karą zamknięcia w więzieniu t. j. do lat 2; w wypadku rzucenia niesłusznego podejrzenia na towarzysza broni grozi odpowiedzialność z art. 531 k. karn. powszechnego z 1903 r. (rozglaszanie podejrzeń zniesławiających) z karą więzienia do miesięcy 6.

Odpowiedzialność sądowa rzucającego niesłuszne podejrzenia znacznie wzrasta według kodeksu wojskowego, gdy owe podejrzenia są rzucane jako świadomie fałszywe, t. j. gdy puszczać je w obieg dokładnie zdaje sobie sprawę, że są one nieprawdziwe,

ale chce z tych czy innych powodów (np. przez złość) szkodzić podwładnemu, zwierzchnikowi i t. d. Wtedy mamy do czynienia z obrazą oszczerczą. Rozpuszczający podobne pogłoski, odpowiada: o ile owe podejrzenia dotyczyły przełożonego lub starszego w stopniu służbowym z art. 75 cz. III k. k. w. i grozi mu kara więzienia do lat 6; o ile dotyczyły podwładnego z art. 106 cz. II k. k. w. z tym samym wymiarem kary.

Wypada mi tu wspomnieć jeszcze o jednym wypadku „niebezpiecznego” rzucania podejrzeń. Zdarza się mianowicie, że ten czy inny żołnierz nie był sam świadkiem pewnego czynu karygodnego, a opiera się w swych twierdzeniach o świadectwo innych osób. Otóż bywa niestety, że gdy taki żołnierz swymi twierdzeniami wywoła sprawę sądową, owi jakoby wiarogodni świadkowie składają takie zeznania, że nie potwierdzają one doniesienia i t. p. albo wogóle wypierają się, by cokolwiek bądź podobnego mówili. Wtedy naturalnie rzucający podejrzenia „zawisa w powietrzu” i sam ponosi konsekwencje karno-sądowe — bardzo poważne.

Kończąc tę pogadankę, w której pokrótce dotknęliśmy kwestyj odpowiedzialności za nieujawnienie przestępstw i rzucanie niesłusznych podejrzeń oraz zamykając ją w ramach wojska (przełożonych, starszych stopniem wojskowym, towarzyszy broni i podwładnych), muszę dodać jeszcze jedno.

Władze, które są powołane specjalnie do ścigania przestępstw (sądowe, żandarmerja, policja) nie mogą być pociągane do odpowiedzialności sądowej o obrazę w wypadku, gdy w wyniku prowadzonych przeciw podejrzanym o popełnienie czynu karygodnego takich czy innych dochodzeń okazało się, że owi podejrzeni są niewinni. Władze wyższe powołane do ścigania przestępstw — o ile działają w ramach obowiązujących je przepisów, z dobrą wolą, według swego najlepszego rozumienia i zgodnie ze swym sumieniem, żadnej odpowiedzialności za czyny swe nie ponoszą i ponosić nie mogą, gdyż gdyby było inaczej, nie mogłyby funkcjonować należycie a walka z przestępcami byłaby znakomicie utrudniona.

Mjr. Borowski.

NA SZEROKIM ŚWIECIE



1. Rozruchy uliczne w Berlinie — kostki bruku jako „amunicja”. 2. Przy ranie; tualecie w ogrodzie zoologicznym. 3. Popisy zręczności młodego kangura. 4. „Czy nie jestem ładna?...” 5. Tak wyglądają mejszcia do banków niemieckich w czasie gdy rząd Rzeszy zebrał pożyczkę zagraniczną. 6. Reklama pasty do zębów? — Nie, to zespół tercetu murzyńskiego w jednym z teatrzyków paryskich. 7. Wystawa kolonialna w Paryżu w nocy. 8. Francuska piechota kolonialna w Indochinach. 9. W kraju krótkonocnej miśni. 10. Miss Ary Thomson — nowa gwiazda lotnictwa angielskiego. 11. Syreny przy brzegu.

RELIGJA STAROŻYTNEGO EGIPTU

Egiptologia jest nauką nie wiele starszą ponad lat 100. Współczesny Napoleonowi uczonec francuski, Champollion, pierwszy odczytał hieroglificzne pismo papyrusów egipskich, lecz dopiero ostatnie, współczesne nam lata, przynoszą bogatsze wyniki w naszych dociekaniach nad historią, kulturą i religią dawnego Egiptu. Mamy tu oczywiście na myśli wiekopomne odkrycia, dokonane przez uczonych angielskich w grobowcach Tut-enk-ammona).

Już w tem miejscu stwierdzić należy, że olbrzymia większość naszych wiadomości, dotyczących się starożytnego Egiptu, zawdzięczamy nadzwyczajnemu staraniu Egipcjan o swych zmarłych przodków. Z biegiem wieków przestoczyło się to czysto ludzkie staranie w specjalny kult religijny wraz z całym ceremonjałem obrzędowym. Egipcjanie mieli główne staranie o zachowanie ciała tuż po śmierci swych bliskich: stad drobnozłogowość balsamowania, to jest czynności, polegającej na ochronie ciała od rozkładu.

Balsamowanie było czynnością skomplikowaną, wykonywaną przez urzędników miasta umarłych (nekropol) z odpowiednim ceremonjałem i śpiewem rytualnym. Części miękkie ciała usuwano i składano w naczyniach pod ochroną bogów. Podobnie postępowano z sercem, na miejsce którego wkładany był skarabeusz kamienny; amulety składano wszędzie, a ciało, przesycone sódą i olejkami bitumicznymi przewijano lnianymi pasmami, dochodzącymi nieraz do 80 metrów długości. Cała ta czynność była dokonywana z tak nadzwyczajną umiejętnością lekarską, że dziś, po upływie czasem przeszło czterech tysięcy lat, ciała te, zwane mumjami staroegipskimi, budzą w nas podziw swym doskonałym stanem.

Tak sporządzone mumje umieszczano następnie w sarkofagu kamiennym lub drewnianym. Wówczas dopiero zmarły mógł udać się w podróż pozagrobową. Odprowadzała go bliższa i dalsza rodzina. Miasta położone na wschodniej stronie Nilu miały cmentarz — nekropol po stronie

zachodniej i odwrotnie; to też orszak pogrzebowy i umarły musieli przepływać Nil. U mogiły odbywał się ceremonjał: rodzaj dramatu mimicznego, wyobrażającego zmarłychwstanie Osirisa (boga umarłych Nilu) oraz przysze zmarłychwstanie tego, co umarł. Tu nad brzegami świętego Nilu oczyszczano mumję; składano na ofiarę dwa byki; dalej następowała ważna ceremonja „otwarcia ust i oczu” nieboszczyka; poczem umieszczenie w grobie i była uczta, w której rzekomo brał udział umarły.

„Domy wieczne” stały na tym punkcie zachodu, gdzie znikła słońce; tam była „druga ziemia”. Czasami groby ryto w skałach. Faraonowie budowali sobie już za



Uroczystości religijne w starożytnym Egipcie

życia całe nieraz kompleksy piramid, natomiast osoby prywatne stawiały sobie murowane grobowce, zwane mastabami. Taka mastaba składała się zwykle z trzech pokoiów: przedni, pełen napisów, sławiących zmarłego i podających treść jego życia, gdzie nadto był stół ofiarny; — izba ta była przeznaczona dla publiczności. Środkowy pokój zawierał posąg umarłego, wreszcie tajny korytarz prowadził do rzeczywistego grobowca, wykopanego pod ziemią. Umarłemu składano w grobie różne przedmioty jego codziennego użytku: naczynia do jedzenia, dzbanki na wodę, figurynki sług, krzesła, łoża, broń, papyrus z którego za życia lubił czytać i t. d.

Rzecz jasna, że grobowiec taki był bardzo kosztowny. To też można powiedzieć, że w Egipcie nieśmiertelność duszy była przy-

wilem bogatych i możnych. Zwłoki ludzi ubogich przesycono natronem, okrywano płótnem i składano w ziemi. Niektórych chowano w starych grobowcach. Były też ogólne grobowce dla niezamożnych. Pozostali obowiązani byli przynosić ofiary i odmawiać modlitwy za umarłych, również i obcy, który grób odwiedzał, powinien był to uczynić. Niektórzy bogatsi ustanawiali na długie lata zapisy, by za nich odmawiano modlitwy. Oczywiście całe rodziny wymierały i nieraz modlitwy były ponieczone. Nawet o grobach królewskich zapomiano.

Podług wierzeń egipskich bóg (a było ich bardzo wielu — jak zobaczymy) przebywał osobiście w świątyni swego imienia. Miał on liczne, czysto ludzkie potrzeby; musiał jeść i pić, odziewać się, należało go myć, bawić i radować go kadzidłem, śpiewem i procesją. Wtedy był wdzięczny ludziom i błogosławił swą okolicę. Miasto ponosiło koszty utrzymania kultu, to jest kapłanów i świątyni. Miejscowy książę był arcykapłanem. A z biegiem wieków i funkcje arcykapłana przeszły na faraona.

Jądrem świątyni była mała, ciemna kapliczka, w której mieścił się obraz boga. Świątynia nie była przeznaczona ani dla wiernych, ani dla kapłanów, lecz stanowiła mieszkanie boga oraz służyła do ochrony naczyń świętych i skarbów. Co do znaczenia kapłanów, historycy greccy jak Herodot i Diodor wielce przesadzają. Kapłani bynajmniej nie tworzyli kasty zamkniętej, a sytuacja ich nie była zawsze taka sama. W głównych świątyniach kapłanami bywały zazwyczaj osoby wierne i bliskie monarche. Szlachta również miała sobie za zaszczyt służyć swemu bogu po kapłańsku, jak niemniej ich żony chlubiły się tem, że są kapłankami bogini Hathor. Jednakoż obok tych kapłanów dobrowolnych, było kapłaństwo fachowe, które w każdej świątyni odprawiało służbę bożą.

Jeszcze za czasów średniowiecza egipskiego (historja Egiptu starożytnego dzieli się na trzy okresy: starożytny od r. 3200 —

2400 przed Nr. Chr. — cesarstwo średniowieczne od 2400 — 1530 przed Nr. Chr. i cesarstwo nowe od 1530 — 525 przed Nr. Chr.) laicy brali udział i to znaczny w kultach religijnych, lecz za nowego cesarstwa nastąpił okres wszechmocy kapłańskiej, niebezpieczny dla państwa. Liczba kapłanów w każdej świątyni rosła, a w miarę tego, jak się skarby świątyń wzbogacały, potrzebny był także coraz większy zarząd. Śród kapłanów nowego cesarstwa były liczne stopnie hierarchiczne.

Już w trakcie niniejszego szkicu zaznaczyliśmy, że bogów istniało w starożytnym Egipcie całe mnóstwo. Dla egipcjanina właściwie wszystko było bogiem: zarówno zwierzęta, jak i drzewa, ludzie i budynki. Bogowie i ich demony mogli przebywać i oddziaływać wszędzie. Niektóre zwierzęta, np. jastrząb i kot były czczone wszędzie, inne były ubóstwiane w pewnych okręgach — a wyklęte w drugich — np. krokodyl i hipopotam. Balsamowano zwierzęta święte — i mamy dziś mumje kotów, jaskółek i jaszczurek. Poza tem religia egipska znała kultury, w których zwierzę uważane było za wcielenie

bóstwa i miało z tego powodu swe świątynie i kapłanów, jak na przykład byk Apis (w Memfis) byk Mnevis (w Heliopolis), baran Osirisa (w Mendes). Ptak bajeczny, Nubis, czczony był, jako dusza Osirisa i miał wspianą świątynię w Abydos.

Jeśli chodzi o Osirisa to zarówno w religji ludowej egipskiej, jakoteż w doktrynie teologicznej zajmował bóg ten poczesne miejsce, jako bóg świata zagrobowego. Już we wstępie niniejszego szkicu zaznaczyliśmy, że życie pozagrobowe ogromnie absorboowało przeciętnego Egipcjanina. Wskutek tego Osiris był bogiem powszechnym Egiptu, a przynajmniej bardzo wczesnie stał się takim. Abydos było jego miastem świętem i tu grób jego pokazywano, zresztą wiele miast sławiło się relikwiami po Osirisie. Jako bóg umarłych złączył się on z bogiem Phah, który jako bóg Memfisu, był jednym z głównych bogów Egiptu i miał swój kult oddzielny.

Z ważniejszych bóstw staroegipskich wymienić należy boga Ra.

Do najważniejszych bogów lokalnych Egiptu należał początko-

wo Amon, bóg miasta Teb. Za średniowiecznego cesarstwa Amon wiąże się z bogiem w boga słonecznego Amon - Ra.

Ramzes II i Ramzes III zbudowali na cześć Amona - Ra 92 świątynie. Małżonka Amona - Ra była Mout, t. j. matka, powstać z głową lwicy. Wzywano jej pomocy w czasie choroby.

Wprawdzie niektóre bóstwa egipskie w okresie panowania nad światem Greków, a potem Rzymian, przeszły do innych krajów, na przykład kult bogini Izidy, a nawet w Rzymie Juppiter - Amon, lecz wpływ religji egipskiej, będącej już wówczas w stanie rozkładu, nie mógł być trwały.

Gdy kraj kolejno opanowują Persowie, Grecy i Rzymianie, żadna już nowa idea nie ożywia skostniałych form religji egipskiej. Bogowie mało znani, jak Khousu i Imhotpu nabierają znaczenia wyższego, niż Ammon - Ra i Phtah.

Pojęcia filozofji i etyki greckiej na religję egipską zupełnie nie oddziaływały. Religja egipska trwała pozornie do roku 391 po Chrystusie i cesarz bizantyjski, Teodory I, z łatwością przeciął jej gasnący żywot.

PAN PREZYDENT Rzplitej podpisał nominację posła Jędrzejewicza Janusza na ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Minister Jędrzewicz urodzony w 1875 r. na Ukrainie we wsi Spieczynki, gimnazjum ukończył w Żytomierzu. Janusz Jędrzejewicz brał wybitny udział w ruchu niepodległościowym, to też zmuszony do wyjazdu zagranicę, ukończył w Paryżu Ecole des Sciences Politiques. Następnie kończył wydział matematyczno-przyrodniczy uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Przed wojną prowadził działalność pedagogiczną w szkolnictwie prywatnem w Warszawie. W 1914 r. wstępuje do legjonów i bierze udział w walkach I p. I Brygady, następnie w latach 1917 - 18 był członkiem komendy naczelnej P. O. W., członkiem komitetu redakcyjnego pisma „Rząd i Wojsko”, oraz pracował publicznie w wydawnictwach niepodległościowych tego okresu.

W 1919 r. powraca do wojska, z którego wyszedł w 1927 r. w stopniu majora. W latach 1923-24 prowadzi wykłady na kursach dla dorosłych. Od roku 1924 do

Z TYGODNIA

roku 1926 był dyrektorem państwowego seminarjum nauczycielskiego im. Konarskiego w Warszawie. Po wypadkach majowych w 1926 r. wszedł do Prezydjum Rady Ministrów. W 1927 r. obejmuje stanowisko wizytatora szkół w Ministerstwie W. R. i O. P. Przy wyborach w 1928 r. wszedł jako poseł do Sejmu.

W obecnym Sejmie obrany został wiceprezesem Klubu Bezpartyjnego. Poseł



Wizyta niemieckich ministrów w Italji.

Janusz Jędrzejewicz jest jednym z twórców i dyrektorem Instytutu Wschodniego w Wilnie, założycielem pisma ideowo-wychowawczego „Zrąb”, jednym z najwybitniejszych współpracowników miesięcznika „Droga”, odznaczony krzyżem „wirtuti militari”, „krzyżem niepodległości” i czterokrotnym „krzyżem walecznych”.

W UBIĘGLYM tygodniu nastąpiło w Londynie podpisanie protokołu w sprawie wprowadzenia w życie propozycji prezydenta Hoovera o jednorocznym przesunięciu terminu spłaty długów.

W imieniu rządu polskiego złożył podpis ambasador Skirmunt. Dokumentów protokołu jest kilka. Dokumentem wprowadzającym jest raport komitetu ekspertów o wyniku obrad. Raport wylicza na wstępie państwa, które przyjęły propozycję Hoovera, a następnie wyjaśnia metody, zastosowane przez komitet ekspertów, celem wprowadzenia w życie propozycji Hoovera, a następnie wyjaśnia metody, zastosowane przez komitet ekspertów, celem wprowadzenia w życie propozycji Ho-



Ze zjazdu Legionistów w Tarnobrzegu.

fot. Pikiel.

owera, rozróżniając splaty warunkowe i bezwarunkowe.

Raport zaleca rozłożenie splat zawieszonych i długów reparacyjnych na 10 lat, w równych ratach rocznych, zaczynając od 15 lipca 1935 r., a kończąc 15 czerwca 1945 r., przy czym ustala wysokość niemieckich splat wraz z procentami w wysokości 3 proc. na 117 milj. 967 tys. mk., płatnych w walucie zagranicznej. Raport wymienia następnie zastrzeżenia, poczynione przez Belgię, Grecję i Jugosławię.

RZĄD polski, kierowany chęcią stworzenia jaknajlepszych warunków przygotowania przyszłej konferencji rozbrojeniowej, uważał za konieczne zwrócenie uwagi kompetentnych organów Ligi Narodów na zasadnicze nierówności w sposobie informowania o stanie zbrojeń, zachodzące między członkami Ligi Narodów a Rosją Sowiecką.

Zagadnienie to stało się szczególnie aktualne w związku z przygotowaną na dzień 15 września r. b. odpowiedzią rządu polskiego na kwestionariusz, jaki wypełniają wszyscy członkowie przyszłej konferencji rozbrojeniowej w sprawie poziomu swych zbrojeń.

Stworzenie jednakowych warunków dla wszystkich członków tej konferencji — oto zasadniczy cel interwencji rządu polskiego, która musi być rozumiana jako przyjazny apel pod adresem swego wschodniego sąsiada, o którego zbrojeniach brak jakichkolwiek oficjalnych publikacji, odpowiadających publikacjom Polski i innych członków Ligi Narodów, a ogłaszanym regularnie od szeregu lat w „Annuaire Militaire” Ligi Narodów.

W Rosji Sow., jak wiadomo, wszystko co dotyczy zbrojeń, otoczone jest dotychczas ścisłą tajemni-

cą i fakt dostarczenia sekretarjatowi Ligi Narodów zapieczętowanej informacji pod adresem przyszłej konferencji rozbrojeniowej nie może być uważany za zmianę tego stanu rzeczy. Wyrównanie tego zasadniczego braku



Sultan Marokku z następcą tronu podczas pobytu w Paryżu.

jeszcze przed konferencją rozbrojeniową i wezwanie Rosji Sowieckiej do pozytywnej kollaboracji w dziele rozbrojenia powszechnego — w tym celu rząd polski wystosował notę do Ligi

Narodów, wysłaną z chęcią zadośćuczynienia jednemu z zasadniczych warunków powodzenia samej konferencji.

ROZCZNICA konstytucji niemieckiej przeszła w całych Niemczech pod znakiem krwi. W różnych miejscowościach wybuchły zaburzenia pomiędzy członkami republikańskiego Reichsbanneru, komunistami i hitlerowcami. Strzelanina trwała wiele godzin i pociągnęła za sobą mnóstwo ofiar.

A tymczasem w Pile przed gmachem konsulatu polskiego odhyla się demonstracja przeciwpolka. Uczestnicy licznego pochodu wznosili zbiorowe okrzyki: „Nieder mit Polen!” „Deutschland erwache” (Precz z Polską! Niemcy obudźcie się). Policja nie przedsięwzięła żadnych środków zapobiegawczych.

Czy w takich warunkach może minąć kryzys zaufania do Niemiec. Jest to państwo najpospolitszej soldateski, żadnej za wszelką cenę odwetu. Czuwajmy!

DNIA 2 sierpnia ogłoszono w Rosji sow. nowy dekret, którym zaniechano dalszą kolektywizację. Tłumaczy się to tem, że dla wykonania kolektywizacji rzekomo nie jest potrzebne przeprowadzenie jej w stu procentach, lecz wystarczy doprowadzić ją do 70 proc. ilości włościan i do 75 — 80 proc. przestrzeni zasiewnej. Na tej podstawie dekret ogłasza, iż kolektywizacja jest już właściwie ukończona. Najciekawszym jest wykazanie tych okręgów, w których ma być zaprzestana kolektywizacja. Są to okręgi, jak Kaukaz Północny, Ukraina, Krym, okręgi Nadwołżańskie i Uralskie, w których właśnie było najwięcej wystąpień włościańskich przeciwko władzy sowieckiej.



Zamieszki uliczne w Berlinie.

NASZE SPRAWY

OD NAS TYLKO ZALEŻY

Każda organizacja czy zawód za zaszczyt wielki poczytuje sobie że posiada własny organ, gdzie na jego łamach członkowie organizacji mogą rozstrząsać sprawy zawodowe czy ogólne.

My, podoficerowie, pomijając oczywiście kolegów prenumeratorów, dziwnie małą mamy ambicję pod tym względem. Objawy te są bardzo smutne.

To też w pierwszym szeregu do walki z tym stanem rzeczy powinni stanąć prezesi korpusów podoficerskich w oddziałach. Przedewszystkiem sami powinni przejąć się rolą i stanowiskiem naszego własnego organu, który jest tym łącznikiem duchowym, moralnym, fachowym i wyrazicielem naszych myśli, jako też łącznikiem ze społeczeństwem.

Prezesi korpusów powinni sami przejąć się tą rzeczywistością tak głęboko i tak silnie, aby ze swego stanowiska-autorytetu jako też zrozumienia i przekonania, to samo zrozumienie i przekonanie mogli udzielić kolegom korpusu.

Jeśli chcemy dziś mieć dobry korpus podoficerski — do czego zresztą niewątpliwie dążymy wszyscy — zespolony i stojący na stanowisku że podoficer dziś musi odpowiadać temu stanowisku, t. zn. być nie tylko biernym wykonawcą rozkazów lecz i kierownikiem, wychowawcą żołnierza, to sami uświadomimy sobie że praca nasza jest odpowiedzialna i ciężka.

Podoficer musi stale nad sobą pracować; sprawy wyszkolenia, uzbrojenia oraz taktykę i organizację przyszłej walki powinien pilnie śledzić, osiagając przez to doświadczenie, celem udzielenia go swym młodszym kolegom i narybkowi podoficerskiemu. Aby do tego doprowadzić i aby można było sprawy te omawiać szczegółowo i

rzeczowo, musimy posiadać własny organ, i poruszać na łamach jego te sprawy, dzielić się zdobytymi doświadczeniami z kolegami, z których mniej zaawansowani i narybek podoficerski będą mieć materiał do pogłębienia swej wiedzy fachowej i ogólnej.

Jednocześnie musimy również śledzić nie tylko sprawy fachowe, lecz i społeczne, ogólnie państwowe, jak również polityczne państw ościennych. Wie-



Zakończenie kursu w baonie elektrotechnicznym.

fol. Pikiel.

dza podoficera współczesnego musi być wszechstronna, umysł krytyczny, jasny w poglądach i rzeczowy. Stanowimy tę część społeczeństwa, która jest odpowiedzialna za swe czyny i pracę przed ojczyzną i resztą społeczeństwa. Pamiętajmy, że jesteśmy najbliższymi wychowawcami żołnierzy najmłodszych, którzy wracają pod swą strzechę rodzinną i wynoszą wiele z wojska. Od takiego właśnie urobienia i wychowania w duchu narodowym i państwo-

wym młodego żołnierza zależą nasi przyszli obrońcy ojczyzny. Natomiast abyśmy jednocześnie i my mogli dać wyraz temu zrozumieniu, musimy sami dążyć do współzycia, szarmonizowania się, zgrania i zespolenia, co przez same regulaminy zrobić się nie da.

Jeszcze raz podkreślam, że właśnie nasz organ może przyczynić się do tego, by nas połączyć duchowo i dać wyraz naszej pracy w artykułach, omawianych na łamach naszego pisma.

Niektórzy koledzy nie wiedzą nawet o tem, że zagranica zazdrości nam naszego organu, że dziwi się, iż podoficerowie nasi mogą mieć tak wysoko postawiony organ, w tak bogatej szacie zewnętrznej i wewnętrznej, zwłaszcza, że organ ten, opiera się na *samorządności*, i żadnych subsydjów nie otrzymuje.

Pomyślcie koledzy, — gdybyśmy wszyscy prenumerowali nasz organ, czy nie byłby on daleko bogatszy w swej objętości, a zatem i treści?

Stalby się wtedy dla podoficera organem niezastąpionym. Wtedy można byłoby w nim, ze względu na jego dużą objętość, zamieścić wszystko.

A poza tem otrzymaliby prenumerownicy za tę samą kwotę 2 zł. 80 gr. nie tylko „Wiarusa” pięciokrotnie większej objętości lecz dodatkowo co miesiąc książkę bądźto z beletrystyki bądź z innych działów literatury.

A obecnie! — Skarżycie się na jego „chudość” i inne braki. Lecz pomyślcie sami jeszcze raz, czy Redakcja może wam dać więcej aniżeli obecnie, przy względnie małej ilości prenumeratorów, a ponadto przy tak dużej ilości zalegających obecnie za prenumeratę, co krępuje prace Redakcji?

Od was tylko koledzy zależy, by zamiast „chudego” „Wiarusa” otrzymy-



Podoficerowie C. S. S. kompanja XIV kursu w czasie ćwiczeń na poligonie w Toruniu

wać co tydzień zeszyt o kilkudziesięciu stronach druku, bogaty w treść i pięknie ilustrowany.

A ponadto chcę was drodzy koledzy zapewnić, że o inteligencji, żywotności oraz pracy fachowej, społecznej i państwowej w takiej czy innej organizacji czy też oddziale społeczeństwa świadczy i daje wyraz jego organ!

Otóż daliśmy już tyle dowodów naszej pracy ciężkiej i odpowiedzialnej oraz wysiłków na innym polu, dajmy znać o sobie istnieniem swego organu, że korpus podoficerski to część społeczeństwa, która powinna zasłużyć sobie na szacunek i zrozumienie w społeczeństwie naszym.

Nasi najwyżsi zwierzchnicy i dowódcy znają naszą wartość, czego dowodem jest stała troska o nasz byt, wartość moralną i bojową, przez wprowadzenie zmian i podnoszenie autorytetu naszego, przez wprowadzenie nowej pragmatyki i t. p.

Dlatego też zwracam się do was koledzy z apelem: stańmy frontem wszyscy jak jeden, niech nikogo nie zabraknie w szeregu prenumeratorów „Wiarusa”. Dajmy dowód, że jesteśmy tą żywotną częścią społeczeństwa, że chcemy i umiemy pracować nie tylko nad młodym żołnierzem, lecz i nad samym sobą.

Henryk Radko, sierż. zaw.

NIE POGŁĘBIAJMY KRYZYSU

Do sklepu z zabawkami przy jednej z pryncypalnych ulic w Warszawie, wchodzi dwóch przejezdnych podoficerów.

— Czem możemy służyć?

— Prosilibyśmy o pokazanie jakichś niedrogich zabawek.

— Owszem. Mamy bardzo duży wybór. Proszę, może to, może coś takiego?

Obaj wojskowi oglądając zabawki — zwracają właścicielowi sklepu uwagę, że wszystkie są wyrobu zagranicznego.

— Czy naprawdę nie ma pani czegoś z naszych wyrobów? — pyta jeden z nich?

— Niestety, mówi właścicielka, nie mamy. Nasze zabawki nie są tak piękne, jak zagraniczne.

Otóż myli się pan, odpowiada jeden z nich. Są i to daleko ładniejsze w motywach i estetyczniejsze w kolorach.

Następuje kilka słusznych uwag skierowanych do właścicielki — poczem obaj wojskowi wychodzą nie nie kupiwszy.



Oficjarie kasy podoficerskiego w II baonie pułku radjotelegraficznego. fot. Pikiel

Drugi podobny epizod. Do sklepu z porcelaną wchodzi wojskowy.

— Chciałbym kupić parę filizanek.

— Służę.

Przed oczyma podoficera defilują rozmaite kształty i kolorów. Niestety, znów wszystko albo „Made in Czechoslovakia”, „made in Austria” względnie „Made in Germany”.

— Czy niema pan porcelany z fabryk polskich?

— Owszem są, ale tych pan nie kupi.

— Czemu?, — bo to gorsze w gatunku i brzydkie w kolorze.

— Proszę pokazać.

Bomba pękła. Okazało się, że polskie go wyrobu filizanki, były w tym samym gatunku i w estetyczniejszych kolorach. Zwracam się do zaczerwienionego kupca z pytaniem, co skłania go do sabotowania własnych wyrobów. Po kilku już słowach wylazło sztyło z worka. Otóż warunki kredytu hurtowników zagranicznych są dobre i to skłania go do zakupu zagranicą.

Te dwa epizody mówią same za siebie. Wina dużej stosunkowo podaży towarów zagranicznych spożywa w krótkowzroczności naszego kupiectwa, a w dużej mierze także i kupujących. Nie wyobrażam sobie, by kupiec mógł sprawdzać towary, gdyby ich nie kupowano. U nas tkwi jeszcze jakiś zabobon, że wszystko co wyrobione jest zagranicą jest lepsze od naszych wyrobów.

Tu nie pomoże „Liga samowystarczalności”, o ile szerszy ogół nie będzie uświadomiony należycie, że w dzisiejszym ciężkim okresie gospodarczym, zbudnią jest w obliczu bezrobotnych pracowników i zaniku komórek organizmu gospodarczego — zamiast kupując własne wyroby i tem samem dając zatrudnienie masom — kupuje się wyroby obce.

Nakazem ciężkiej chwili, jest uświadomienie każdego członka organizacji społecznych, że jest jego obowiązkiem

sabotować wszystko co „technicznie” zagranicznością w towarze. Mamy doskonałe wyroby. Są one tańsze i w jakości nie ustępują zagranicznym, a w niektórych wypadkach je przewyższają.

Obywatelski obowiązek nakazuje przede wszystkim uwzględniać to co własne, a dopiero w braku tegoż kupić obcy towar. Tu nie mogą pomóc cła ochronne. Naród zmuszony jest do współżycia z innymi narodami. Państwo zawierając traktaty handlowe, może

w każdym wypadku udzielić praw wwozu na najlepszych warunkach. Osiąga bowiem te same warunki wwozu dla swych towarów. Cóż jednak pomogą największe uprzywilejowania, gdy my sami pomni na zasadę „swój do swego” względnie będziemy tylko nasze wyroby. Nie wszędzie jesteśmy samowystarczalni. Znajdzie się miejsce jeszcze na obce towary, ale gdy każdy dziś „przyciąga pasa”, to na import luksusów zagranicznych niema miejsca.

Gdy tak pojmiemy swój obowiązek, wówczas znikną u nas bezrobotni. Zamiast płacić im miliony, damy im pracę. Będziemy zadowoleni nie tylko ze spełnionego obowiązku, ale i z tego, że znikną narzekania na sobkostwo współczesności u tych wszystkich, którzy z naszej winy pozbawieni są pracy i mimowoli stają się pasorzytami — własnego organizmu społecznego. Nie pogłębiajmy sami własnego kryzysu.

W-i.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Sierż. zam. Fr. W'ożu. — Myśli zawarte w artykule nam nadesłanym są zupełnie naogół trafne, jednak nad stylem i sposobem wyrażania swych myśli należy jeszcze dużo pracować. Tym razem nie skorzystamy.

Sep. — Sprawozdania teatralnego, niestety, nie zamieścimy ze względów technicznych. Prosimy się tym razem nie zrażać i zawsze, jak dotąd, pamiętać o „Wiarusie”.

Sierż. Rutk. — Bardzo prosimy o korespondencję, ale wolelibyśmy rzecz nieco obszerniejszą i o ile tylko można — popartą materiałem fotograficznym. Brak dobrych fotografii w działach korespondencji stale odczuwać nam się daje.

Z NASZEGO ŻYCIA

ODZNAKA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W 78 P. P.

Strzelectwo to piękny sport... 78 p. p. doceniając jego doniosłość pracuje na tem polu bardzo wydatnie i może się poszczycić pięknymi plonami zarówno w pułku jak i na terenie powiatu baranowickiego i miasta Baranowiez, jak np. budową strzelnicy małokalibrowej, która jest jedną z najlepszych na kresach wschodnich.

Inicjatywa budowy wyszła od decy 78 p. p., a zakończenie jest dziełem starosty powiatu baranowickiego, p. Przepalkowskiego.

Po zbudowaniu strzelnicy wzięto się do dzieła: dali tu przykład decy 78 pułku piechoty, p. płk. Sokół-Szaliński Mieczysław, oraz starosta baranowicki p. Przepalkowski, zdobywając w zawodach o odznakę związku strzeleckiego pierwszy II klasę — drugi zaś III klasę.

Wkład za nimi znalazło się dużo chętnych zdobyć wspomnianych odznak, przewodził im w tym pułku wojska, potem organizacyi miejscowych.

W całym cyklu urządzonych zawodów frekwencja była olbrzymia, bo każdy śpieszy na strzelnicę, aby potroć i w razie możności sięgnąć po odznakę zw. strzeleckiego III klasy, a po uzyskaniu jej II klasy i t. d.

Popularność tego sportu jest do tego stopnia szeroka, że nie tylko panie z Rodziny Wojskowej przejęły się tym sportem, uzyskując prawie wszystkie odznaki strzeleckie (zw. strzel.) lecz nawet dzieci garną się do strzelania, np. synowie kpt. Machnowskiego Sławek 11 lat, a Zbyszek 9 lat, uzyskali 81 pkt. pierwszy, 64 pkt. drugi na 100 możliwych, do tarczy odległej o 50 m. Niejeden dorosły pragnąłby podobny wynik osiągnąć.

W zawodach urządzonych w czerwcu i lipcu b. r. zdobyło odznak strzeleckich z pośród kadry zawodowej: III klasy — 150, II klasy — 44 oraz I klasy por. Łapin Jan, uzyskując 281 pkt. na 500 możliwych.

Poza pułkiem były zawody dla organizacyi p. w. w których duża ilość członków zdobyła odznaki.

Wyniki podobne zawdzięczać należy w wielkiej mierze referentowi sportowemu 78 p. p., por. Pienakowi Franciszkowi i oficerowi p. w. te goż pułku, kpt. Sikorskiemu

Władysławowi, którzy swą wytrwałą pracą przyczynili się do rozwoju sportu strzeleckiego u nas.

B. B.

NA SAMOLOT „WIARUS”

WOJSKOWA WYTWÓRNIA RAKIET W SKARŻYSKU.

Z okazji zaślubin młodszego majstra wojskowego Teburza Antoniego w Wojskowej Wytwórni Rakiet w Skarżysku złożyli na samolot bojowy „Wiarus”: chorąży Adamcio Władysław 5 zł., st. ogn. Boratyn Roman 6 zł., st. mjest. w. i inż. Władysław 2 zł., st. mjest. w. Ruczyński Henryk 5 zł., mjest. w. Laskowski Jan 5 zł., mł. mjest. w. Lorentz Tadeusz 2 zł., mł. mjest. w. Jaźwiński Witold 5 zł., podm. w. Dubiński Józef 5 zł., podm. w. Grzywka Stanisław 4 zł., podm. Tomezyk Józef 2 zł., podm. Osuch Wacław 2 zł., podm. Jabłoński Bronisław 2 zł. Razem 41 zł.

Suma ta wpłacona została na konto P. K. O. Nr. 22144 dn. 6 b. m.

Chor. Adamcio Władysław.
chor.

Podoficerowie i kompanji 24 baonu K. O. P. „Wiżajny” z okazji odejścia ukochanego dowódcy kompanji, kpt. Babińskiego Ludwika, na inne stanowisko dobrowolnie złożyli po 5 zł. — co w sumie dało 50 zł. Kwotę tę przeznaczamy na budowę samolotu bojowego „Wiarus”.

Podoficerowie i 24 baonu K. O. P.
w Wiżajnach.



Otmarcie kasyna podof. saperów w Wilnie,
fot. Danilewicz.

ŚWIĘTO SPORTOWE BAONU WOŁOŻYŃ

Dorocznym zwyczajem 28 bataljon Wołożyn urządził w ciągu drugiej połowy miesiąca czerwca b. r. „Zawody sportowe bataljonu”.

Bogaty program, 26 konkurencyj zespołowych i indywidualnych, czynny udział wszystkich oficerów, podoficerów i szeregowych służby czynnej oraz sprawna organizacja, sprawiły, że zawody te były prawdziwą rewją fizycznej K. O. P.

Słusznie też bataljon Wołożyn nazywa dzień zakończenia zawodów „Świętem sportowym bataljonu”.

Poza tem, poza sprawdzianem poziomu fizycznego bataljonu, święto dało społeczeństwu kresowemu obraz potęgi fizycznej i moralnej naszego narodu.

W wyniku zawodów osiągnęli: strzelanie z kb. kadry podoficerskiej: I miejsce plut. Warzyński Stanisław. Strzelanie strzelców wyborowych — strz. Jagodziński Feliks. Strzelanie pododdziałowe: I miejsce — I kompanja. Wielobój podoficerski II klasy. I miejsce — kapr. Maleszko Władysław.

W dniu 28 i 29 czerwca odbyły się zawody lekkoatletyczne, kolarskie, konkurs hippiczny podof. i szereg.

Zawody te były równocześnie próbą do P. O. S. i zgromadziły na starcie przeszło 250 zawodników z których większość odbyło próby z wynikiem pomyślnym.

Świętna jazda szeregowych-lęczników konnych została nagrodzona przez publiczność burzą oklasków.

Po zawodach dowódca pułku Wołożyn podpułkownik dyplomowany Urbanek rozdał zwycięskim kompanjom oraz zawodnikom nagrody przechodnie, indywidualne i dyplomy.

W klasyfikacji ogólnej I miejsce w bataljonie zajęła kompanja karabinów maszynowych, która otrzymała nagrodę przechodnią spółdzielni baonowej „Za najlepszą sprawność fizyczną oddziału” w postaci figury z brązu przedstawiającej „Zwycięzcę”.

Święto sportowe bataljonu Wołożyn zakończyła defilada zawodników.

Wołożyniak,
z K. O. P.

NA SZCZARZE I NIEMNIE

ECHA Z WYCIECZKI KAJAKIEM ZE SŁONIMA DO GRODNA

Musimy wyraźnie i otwarcie, aczkolwiek nie bez pewnej dumy stwierdzić, że w dziedzinie propagowania i rozszerzania wszelakiego rodzaju sportu, wojsko odegrało w wskrzeszonej Polsce doniosłą rolę.

Rozumiejąc i oceniając ważność wychowania fizycznego narodu zawsze i wszędzie nasze garnizony wytwarzały w sobie, z właściwą wojsku sprawnością ośrodki nowych gałęzi sportu, które promieniując nawiązywały zyskiwały szybko licznych zwolenników wśród młodzieży cywilnej, a potem w innych środowiskach.

Piłka nożna, lekka atletyka, koszykówka i narciarstwo swój prędko i powszechny rozwój zawdzięczają w dużej mierze zainteresowaniu się nimi przez wojsko. Równocześnie oddziały starają się niektóre rodzaje sportu, jak np. narciarstwo przystosować i wykorzystać dla swoich celów specjalnych. (Ubezpieczenia zwłaszcza boczne i patrole zaopatrzone w narty oddawały w czasie śnieżnych zim ostatnich, przy ćwiczeniach większych jednostek duże usługi).

Ostatnio na tem polu możemy zanotować nową złobycz:

Kraj nasz, jak znamy, posiada bogatą sieć rzeczną, która połączona całym szeregiem kanałów pozwala na dogodną komunikację wodną we wszystkich prawie kierunkach. Niestety, większość naszych rzek jest dotychczas nieregulowana i kursowanie po nich (tak zwana splawność) statków, a nawet większych łodzi motorowych jest w porze letniej bardzo utrudniona. Jedyne tylko kajak, ta lekka, wysmukła łódzeczka może zupełnie swobodnie przemykać się po bystrych strumieniach omijając ostrożnie wystające kamienie, prześlizgiwać się przez mielizny, lub szuwały i tatarski małych rzeczek, a wreszcie płynąć bezpiecznie wzdłuż brzegów najważniejszych naszych szlaków wodnych.

Łatwość opanowania tego sprzętu, wygoda utrzymania go, a także niezwykła taniość stwarzają pierwszorzędne zalety pływania kajakiem. Bezpośrednie prawie obcowanie z wodą, powietrzem i słońcem, wspaniałe wpływają na zdrowie, a stosunkowo duża szybkość pozwala bez zbytecznego wysiłku na przebywanie znacznych przestrzeni umożliwiając w ten sposób dokładne poznanie prześlicznych zakątków naszej ojczystej ziemi.

Mając te rzeczy na uwadze i chcąc zapoznać wojsko ze sportem kajakowym Wojskowy Instytut Wydawniczy ogłosił drukiem w roku 1950 książeczkę p. Fonferki p. t. „Jak zbudować kajak”.

Rzeczywiście skoro się broszurka ta dostała w nasze ręce zwróciła od razu naszą uwagę na pobliską wodę i wzbudziła silne pragnienie opanowania jej.

Słonim bowiem, w którym zalogują 79 i 80 p. p. jest położony tuż nad rzeką Szczarą i posiada wprost idealne warunki do pływania kajakiem. I oto z wiosną b. r. postanowiliśmy budować owe zgrabne czółenka, by z nastaniem ciepła wypuścić się nimi na bliższe i dalsze wycieczki.

Pierwszym i jednym z najzagorzalszych zwolenników tego sportu był sierżant z 79 p. p. Bielewicz. Wykonał on całkowicie, własnoręcznie swój kajak i pomagał przy budowie innych. Tu należy powiedzieć parę słów o robocie naszych kajaków: Wspomniana już książeczka „Jak zbudować kajak” przewiduje obciążanie burt t. j. boków jego grubym lnianiem płótnem. Materiał ten jest jednakże drogi i podnosi koszt kajaku (nie licząc robocizny do 125 zł.). My postanowiliśmy uprościć możliwie budowę i tym samym obniżyć wydatki. Cel ten został całkowicie osiągnięty. Drzewo jesionowe (również może być i inne — zwiększa tylko ciężar łódki), dychta grubości 3—4 mm., zwykle gwoźdźki tapicerskie, dużo pokostu i farby, oto cały materiał używany przez nas. Cena jego wyości zaledwie 16 zł. Robota przy najprostszych narzędziach stolarskich jest łatwa, lecz musi być wykonana bardzo starannie.

Przykład nasz pociągnął wielu naśladowców i obecnie na Szczarze pod Słonimem kolysze się około 40 kajaków.

Stolarz cywilny bierze za kajak z wiosłem 37 zł.

Dla wypróbowania wytrzymałości kajaku zrobionego wyłącznie z drzewa postanowiłem zrobić dalszą wycieczkę. Wybór mój padł na Grodno położone w odległości (licząc wodą

212 km.). Z tego 111 km. Szczarą, reszta Niemnem. Cała droga z prądem.

Zaladowałem więc pod pokładem na rufie (rufa tylna część okrętu i łodzi) ubranie sportowe, koc, zapasy żywnościowe i słonecznym rankiem ruszyłem wdał.

Prąd na Szczarze jest dość silny i pracując wiosłem można osiągnąć szybkość około 12 km. na godzinę. Jednakże kręty bieg tej rzeki, bogaty w mniejsze i większe zakola, łuki i ostre zmiany kierunku sprawia często wrażenie niezmiernie wolnego posuwania się naprzód. Oto jakaś wieżyczka kościoła ukazała się nagle przed nami. Płyniemy pół godziny, lub więcej, a ona oddala się jeszcze bardziej. Potem nagle wylania się się blisko i znów ucieka. Tak powtarza się parokrotnie.

Ludzie napotkani po drodze — rybacy i wieśniacy uczynni i zyczliwi. Nocuje gdzie się da — w lesie, w przybrzeżnym miasteczku (Żelwiany), lub u kierowników robót rzecznych.

Pogoda dopisuje, kajak trzyma się świetnie. Nie uszkodziły go poczerńnięte pnie zwalonych dębów grzęsnące od wielu lat w dnie rzeki, prześlizguje się jak węgorz po płyciutkich mieliznach, jest posłuszny wiosłu, bardzo zwrotny i nieprzecieka wcale. Lubię go coraz bardziej.

Trzeciego dnia podróży wypływałem około południa z dzikiej porosłej u brzegów starą puszcza, Szczarą na Niemen. Toczy on wolno, już z pewną powagą swoje szerokie wody pomiędzy niskimi, piaszczystymi brzegami. Po kilku godzinach drogi okolica staje się pagórkowata i nad rzeką wznoszą się wysokie, czasami nawet dość urwiste ściany.

Mój kajak staje się dziwnie mądrym. Średnia szerokość Niemna wynosi około 250 m. Ta duża woda uśmiecha się jednak do słońca i jest spokojna. Dopiero na ostatnim etapie w odległości 15 km. od Grodna, Niemen pokazał, że może być groźnym. Nagle powiał silny wiatr pod prąd, zbatławił nurt i fale zaczęły zalewać pokład wbrzygiwując się także do wnętrza. Z największym wysiłkiem późnym wieczorem przybiełem do przystani Wojskowego Klubu Wioślarskiego w Grodnie.

Powrotną drogę odbyłem kolejną transportując również kajak, który dowiódł swej wartości.

Zdzisław Kowalewski.



RADJO

Odczyty radjowe. -- Dnia 25.VIII o godz. 13.40 red. Wanda Dobrzańska podzieli się ze słuchaczami swymi spostrzeżeniami na temat „jak topnieją piernadze”, aże topnieją, wiemy o tem wszyscy, biadamy nad tem kłopotliwie, może jednak znalazłaby się rada, która by posłużyła nam za ratunek. Posłuchajmy zatem tego odczytu!

Tegoż dnia o godz. 14.10 dr. Jerzy Szpakowski zajmie audytorjum radjowe rozważaniem na temat „co to jest kawa i herbata”. Następnie dr. Marjan Stępowski otworzy „Skrzynkę pocztową”, w której omówi, jak zwykle, listy od radjosluchaczy.

Poza tem o godz. 19.40 Skrzyńska Poczta Techniczna, w której kierownik wydziału prasy i propagandy P. R., p. Wacław Frankiel, omówi korespondencję bieżącą oraz dzieli porad technicznych. Wreszcie o godz. 20.00 popularna audycja — „Wiadomości przyjemne i pożyteczne”.

Dnia 24.VIII o godz. 19.25 mówić będzie p. Mieczysław Wierciński, który przed mikrofonem radjostacji warszawskiej zajmie się pożytecznym i ciekawym tematem „O stenografii i jej znaczeniu”.

Tegoż dnia o godz. 16.50 czeka radjosluchaczy pogadanka w języku francuskim, wygłoszona przez p. L. Roguignu'ego, który w ciekawy sposób omówi współczesną twórczość młodej Francji.

O godz. 17.35 p. Władysław Arcimowicz przed mikrofonem rozgłośni wileńskiej zajmie audytorjum radjowe rozważaniem twórczości wielkiego pisarza polskiego, który za zadanie swego życia postawił sobie odzwierciedlenie — w swej bogatej twórczości literackiej — światła i ciemności przeszłości ojczyzny. Już od dziecka zaznajamiamy się w „Starej Baśni” z dziejami Polski i później biorąc do ręki jakikolwiek tom dzieł Ignacego Kraszewskiego, stajemy się jakby naczelnymi świadkami wypadków historycznych — co jest zasługą Kraszewskiego w stosunku do ojczyzny.

Dnia 25.VIII o godz. 16.50 odczyt dla sportowców oraz dla amatorów kąpeli w nurtach rzecznych wśród rozszumianych fal morza. Będzie to bowiem krótka pogadanka, której wysłuchanie każdemu wyjdzie na pożytek, gdyż wszyscy powinniśmy posiadać choćby prymitywne wiadomości o pływaniu.

O godz. 17.35 tegoż dnia nadeje Kraków zasługujący zewszędniem na uwagę odczyt dr. M. Brahmery, który zajmie się niepowszednim tematem, należącym do artystycznych impresyj. Prelekcja ta będzie barwnym obrazem „Poezji kobiecego renesansu”.

Dnia 26.VIII o godz. 15.25 prof. Henryk Mościcki omówi „Przegląd najnowszych wydawnictw” w audycji należącej do stałych programów radjowych p. t. „Wśród książek”. Ponadto o godz. 16.50 zabierze głos w popularnej wśród radjosluchaczy „Radjokronice” dr. Marjan Stępowski.

Wreszcie o godz. 17.35 mówić będzie z Krakowa prof. dr. Emil Godlewski, który podniesie ciekawy temat wpływu światła na psychikę ludzką i kształtowanie indywidualne niezwykłych wydarzeń w życiu człowieka. Prelekcja ta

została zapowiedziana jako „Światło, a zjawiska życiowe”.

Dnia 27.VIII t. j. w czwartek o godz. 15.25 p. Aleksandra Dargielowa w związku z rozpoczęciem roku szkolnego poruszy temat „Moje dziecko”, który zawierać będzie cenne rady i wskazówki, jakiej pomocy dziecko ma prawo oczekiwać od swych rodziców i opiekunów.

Następnie o godz. 16.50 dr. Marjan Henzel przeniesie myśl radjosluchaczy w epokę, o której mówią nam stare ruiny ujęte w poezję wysmykłych cyprysów i wdzięk południowych mirtów, pamiętających może „średnio-wieczce Pompei”.

Wreszcie o godz. 17.35 prof. Stanisław Machmewicz zastanawiać się będzie przed mikrofonem lwowskim nad często omawianym obecnie tematem, który niepokoi i pobudza do artystycznych



Transmisja radjowa z mistrzostw pływackich.

Fot. Walter

debatów, nad „stylem współczesności”.

Dnia 28.VIII o godz. 15.25 inż. Zygmunt Kaeprowski zajmie uwagę radjosluchaczy ciekawymi uwagami na temat ostatnich badań „promieni Roetgu” na na usługach przemysłu i sztuki”. Ponadto o godz. 16.50 pogadankę literacką w języku francuskim z zakresu współczesnej literatury Francji wygłosi p. L. Roguigny.

Tegoż dnia o godz. 17.35 red. Rudolf Wacek wygłosi przed mikrofonem rozgłośni lwowskiej odczyt, który powinien wzbudzić zainteresowanie tych wszystkich, którzy pozostają w służbie Nemroda — gdyż mówić będzie o „polowaniach błotnych w lecie”.

Dnia 29.VIII o godz. 15.25 „Przegląd Wydawnictw Periodycznych” omówi prof. Henryk Mościcki. Nadto o godz. 16.50 prof. dr. Kazimierz Ajdukiewicz zastanowi się nad tematem — „Zartów logicznych”.

Wreszcie o godz. 17.35 prof. dr. Michał Siedlecki świetny przyrodnik polski omówi ciekawy fragment życia zwierzęcego, które wytworzyło sobie logiczne i od wieków ustalone prawa. Prelekcja ta wprowadzi radjosluchaczy w świat walki na łonie przyro-

dy — gdyż tytuł jej głosi — „Strach jako środek walki u zwierząt”.

Tydzień feljetonów radjowych. —

Dnia 25.VIII o godz. 22.00 czeka radjosluchaczy ciekawa podróż jaką odbędą dzięki feljetonowi p. Tadeusza Sirzetelskiego, który barwnymi słowy wprowadzi ich do Marakeszu, dawnej stolicy sułtańskiej w Marocco, pełnej zabytków architektonicznych.

Dnia 24.VIII sędzia Grabińska mówić będzie przed mikrofonem radjostacji warszawskiej „O słońcu, kwiatach i dzieciach”. Wdzięczny ten temat rozwinię prelegentka w należnym oświetleniu łagodnej poezji, popartej badaniami psychologicznymi.

Dnia 25.VIII red. Jan Sokolicz-Wroczyński zajmie audytorjum radjowe ciekawym odczytem, w którym opowie o osuszaniu błotniskich obszarów Połesia. Feljeton ten został zapowiedziany, jako „Ziemia obciana”.

Dnia 26.VIII dr. Jerzy Szpakowski podejmuje w swym feljetonie p. t. „Poezja życia”, nastawienie optymistyczne w stosunku do życia ludzi, które rozświetla i ubarwia szarość poprzedniego dnia.

Dnia 27.VIII red. Stefania Podhorska - Okulow zabierze głos przed mikrofonem warszawskim, aby opowiedzieć radjosluchaczom o malowniczym zakątku puszczy Białowieskiej, w której leśnych ostępach unosi się „Zapach czar-trawy”.

Dnia 28.VIII usłyszą radjosluchacze ciekawy odczyt ujęty w formę szczerego sentymentu „Nie straszcie dzieci policjantem”, który wygłosi komisarz Jan Misiewicz. W prelekcji tej zostanie rozwinięty temat wychowania dzieci, które winno być pozbawione uprzedzeń do stróżów bezpieczeństwa publicznego — przeciwnie, — każde dziecko powinno uważać policjanta za swego przyjaciela i opiekuna.

Radjo dzieciom i młodzieży. — Co dziś czytają nasze starsze dzieci?

Kto zada sobie to pytanie, musi przyjść do wniosku, że kontakt młodzieży z literaturą ojczystą słabnie. Czy jest to zjawisko chwilowe? Czy wywołują je przemijające zainteresowania, których nie zaspokaja twórczość rodzima? Czy wynika to z pewnej powojennej stagnacji w produkcji pisarzy polskich? — Nie tu miejsce na analizowanie tych kwestyj!

Faktem jest wszakże, iż umysłowość naszej młodzieży pozostaje pod wszechwładnym wpływem Wallace'ów i innych dalekich, zupełnie obcych naszemu duchowi firm literackich.

Prócz talentu pisarskiego tych autorów, nielada atrakcję stanowi egzotyckość poruszanych tematów. Daje ona ludzkiej fantazji, wyzwala skłonności imaginacyjne (co stanowi przecież główne zadanie sztuki), odrywa czytelnika od szarej codzienności, która najmocniej nuzi umysł młode, do niezwykłości stęsknione.

Warto jednak zwrócić uwagę, że niezwykłych wrażeń szukać można nie tylko w literaturze obcej. Warto sięgać w tym względzie do skarbnicy pisarzy własnych.

KSIĄŻKI CIEKAWY I POŻYTECZNE

Arnold Ulitz — „Bekart”. — Z upoważnienia autora przełożył dr. J. P. Zajęczkowski. Tow. Wydawn. „Rój”, Warszawa 1950. Str. 340. Cena zł.

I ta książka korzeniami tkwi i soki czerpie z przeżyć i wspomnień wielkiej wojny. Oficer niemiecki, Krzysztof Hutten, w marcu 1918 r. był komendantem oddziałku, stacjonującego chwilowo w niewielkiej osadzie białoruskiej Cholodyszcz. Tam poznał młodą kobietę, Marię Nikolajewną, a romans, jaki związał się między nimi, sprawił, iż od tam — nawet po powrocie Huttena do Niemiec — Cholodyszcz, stałe utożsamiane przez bohatera powieści z Rosją, siedzi jak cień w sercu Krzysztofa. Wspomnienie owych szalonych tygodni wyradza się u solidnego, wziętego architekta w jakiś kult wszystkiego co rosyjskie, a nazewnątrz przejawia się tem, iż co roku, w marcu, Hutten upija się do nieprzytomności wódką i marzy o Cholodyszczach, o Marii, o owych czasach, kiedy się było komendantem i władcą Cholodyszcz i przyległości, a nie „marnym pinczterkiem... profesorem akademii pruskiego półmilionowego miasta”.

Akcja powieści rozwija się nadzwyczaj ciekawie, że tak powiem — dwupłaszczyznowo. Rzeź zaczyna się w marcu, kiedy Hutten w swoim mieszkaniu przegląda listy, pisane ongiś z Cholodyszcz do żony, rozmawia z nią i synkiem, a jednocześnie we wspomnieniach jego odzywa każdy szczegół z owych czasów i historia poznania Marii, co tak silnie zaważyło na dalszych jego losach. Mimo wszystko autor nie umie narzucić czytelnikowi przekonania, że

zna Rosję. Nigdzie nie wykracza poza mętne ogólniki, a w opisie przedsięwziętej następnie podróży do Cholodyszcz spotykamy się wręcz z nieścisłościami: jakżeż to Hutten w obecnych warunkach mógł jechać bezpośrednio z Kowna do Wilna? Rosja, czyto w opinii Huttena, czy innych cudzoziemców z zachodu, to — wódka, „muzyki”, „swoboda”, drewniane domy, lasy i... bodaj to już wszystko, gdyż o czerzyczające Ulitz, nie nie mówi.

Tak więc wreszcie po szeregu lat Hutten ponownie jedzie do Cholodyszcz i tu wpada w ręce dwóch kobiet — matki i córki Lipińskich, z których jedna z chciwości, druga z zemsty na Marii i z obudzonej dla Krzysztofa miłości — ukrywają przed nim obecność w Cholodyszczach Marii i syna jej i Huttena — małego Michasia. Przez trzy dni pobytu Huttena we wsi autor wika akcję tak kunsztownie, że w końcu czytelnik zaczyna pragnąć, aby jednak tych dwoje tęskniących do siebie odnalazło się, aby było to wyszydzane amerykańskie szczęśliwe zakończenie... Daremnie Hutten ma dosyć „Rosji”, rozczarował się, wyleczył ze swej rosyjskiej nostalgii i tęskni ponownie do niemieckiej ojczy-

zny, której dotychczas czuł się nie synem, lecz bekartem. Korzysta też z pierwszej nadarzającej się okazji i ucieka — pozornie uleczony. Marija Nikolajewna dowiaduje się o pobycie Huttena w Cholodyszczach i pisze do niego, do Niemiec list, w którym wzywa go do przyjazdu, choćby tylko na kilka minut, lecz Krzysztof, po ciężkiej walce, odpowiada odmownie. Tajemniczy czar równin rosyjskich przysł, on zaś odnajduje siebie.

Koncepcja książki ciekawa i znamienna dla tego pokolenia Niemców, które przeżyło wojnę. Drugoplanowe postacie zarysowane dobrze. Całość czyta się z zainteresowaniem, aczkolwiek trudno pozbyć się myśli, jak dalece literatura niemiecka zalewa rynek księgarski polski i jak bardzo objaw ten jest jednostronny...

Jas, jako Polaków, może jeszcze zażyć stosunek autora do Polski i jej mieszkańców. Otóż stosunek ten ze strony Ulitza, pochodzącego z Górnego Śląska, jest naogół b. sympatyczny. Godzi się zwrócić uwagę na drobny szczegół, nie pozbawiony znaczenia ze względu na 10-lecie powstania śląskiego. Oto na str. 87 znajduje się wzmianka o cmentarzu, gdzie:

„...wszystkie prawie nazwiska na kamieniach cmentarnych były polskie. Cmentarz ten powstał widocznie w okresie, kiedy niewielka ta wioska, zamieszkała obecnie przez Niemców, nie posiadała w murach swoich prawie żadnej niemieckiej rodziny”.

Książka wydana starannie, tłumaczenie dr. Zajęczkowskiego dobre.

K. J.



ODTRABIONO!

Amor w furazerce

*Kiedy jest w czynnej służbie
Amorek w furazerce,
to strzela bezustannie
a trafia prosto w serce.*

*A kiedy jest w rezerwie,
czasami luk napina
a choć celuje niezle,
nie trafia, biedaczyna.*

*Zaś na emeryturze
luk mcale mu nie działa,
zermana już ciężowa,
stępiona całkiem strzała.*

*Z tych prostych trzech porównań
jest wniosek, że nikt inny
szkód takich nie wyrządza,
jak Amor w służbie czynnej.*

*Jednak ten sercobójca
na ból czyjś nie jest głuchy:
po każdym swoim strzale
jest zamsze pelen skruchy.*

*Naprzykład, podczas wojny,
gdy po kmaterach skacze,
co zmierzy się — to westchnie,
co strzeli — to zapłacze.*

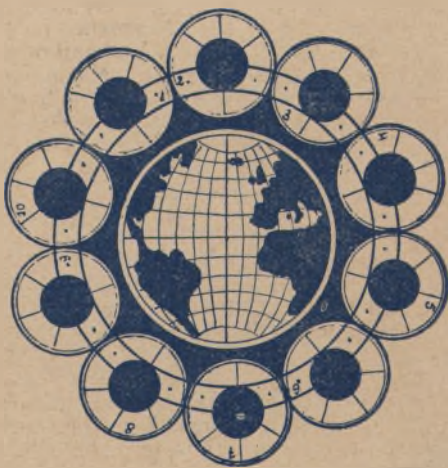
*W pokoju czas, też cudza
krzyroda się nie bogaci,
gdy chybi — to przeprosi,
gdy trafi — to zapłaci.*

*Widzicie mięć dziewczęta,
jaki ma dobre serce
ten sympatyczny łobuz,
Amorek w furazerce.*

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. LOGOGRYF GEOGRAFICZNY.

ul. sierż. Wiktor Orlikowski.



W kółka, zaczynając od cyfr, znaleźć 10 wyrazów 8-mio literowych o podanym niżej znaczeniu, litery w miejscu kropek dadzą rozwiązanie — nazwisko i imię podróżnika polskiego.

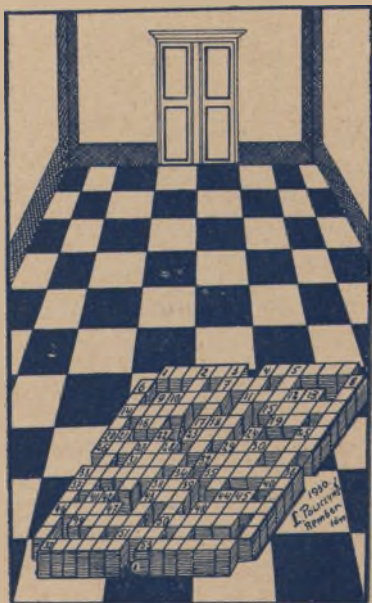
Wyrazy wpisywać w kierunku zegarowym lub odwrotnie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Miasto w Hiszpanji (Aragonia).
- 2) Miasto w Jugosławji (Bośnia i Hercegowina).
- 3) Miasto w pln. Włoszech.
- 4) Nazwa jednego z oceanów.
- 5) Miasto na wyspie Celebes.
- 6) Grupa wysp na oceanie Spokojnym, należących do St. Zj. Am. Płn.
- 7) Przylądek na w. Grenlandji.
- 8) Miasto pow. w gub. Kijowskiej nad rz. Teterewem.
- 9) Rzeka w Ameryce Połudn.
- 10) Rzeka w Hiszpanji.

2. KRZYŻÓWKA.

ułożył i rysował L. Policzyński.



Znaczenie wyrazów:

1. Świadek ukończenia gimnazjum. 2. Wieniec promieni perłowo-białych okalających słońce podczas zaćmienia. 3. Port nad Bałtykiem. 4. Publiczny powóz do wynajęcia. 5. Malowanie naśladowujące deszcz drzewny. 6. Narzędzie rolnicze. 7. Poświadczenie, świadectwo. 8. Przy-

słówek. 9. Oddzielne wynagrodzenie aktorów za każdy występ. 10. Spółgłoska fonetycznie (wspak). 11. Nuta. 12. Otwarcie kursów. 13. Tytuł szkieł Bolesława Prusa. 14. Tkanina wełniana - bawelniana. 15. Sprzęt domowy. 16. Tytuł kobiety. 17. Napój. 18. W przenośni: doktryna jakiegoś filozofa i ogół jej zwolenników. 19. Córka Labana, żona Jakoba. 20. Zamek wskazujący. 21. Udział w zdobyczy wojennej. 22. Zamek wskaz. 23. Nuta. 24. Imię żeńskie. 25. Nuta. 26. Gniew obrazu. 27. Drzewo liściaste. 28. Kawał śniegu, zawieszony nad przepaścią. 29. Obraz, wizerunek. 30. Imię męskie. 31. Pierwsza część Talmudu. 32. Chorobliwa niemożność wysłowienia się.

Pionomych: 1. Odległość jednej stacji od drugiej. 2. Spis domów. 3. Pożet, liczb, rejestr. 4. Ornat kościelny duchownych prawosławnych. 5. Zbiór objaśnień żydowskich do Starego Testamentu. 6. Materja. 7. Grecki bóg słońca. 8. Zdrobniale imię żeńskie. 9. Litera grecka fonetycznie. 10. Przynajmniej sportowy. 11. Nigdy. 12. Imię żeńskie. 13. Wulkan na Filipinach (wyspa Mindanao). 14. Żołnierz policji i żandarmerji w Turcji. 15. Miasto w Małopolsce nad Zbruczem. 16. Ruch, wymiar czasu (wspak). 17. Wyraz spotykany na receptach. 18. Żaloba. 19. Matka smu i lanatos w greckiej mitologii. 20. Chorobliwe powiększenie gruczołu tarczowego na szyi. 21. Ptak domowy. 22. Pomieszczenie. 23. Państwo w Azji. 24. Imię żeńskie. 25. Lennik, niewolnik. 26. Zdrobniale imię żeńskie. 27. Rasa psa. 28. Prowincja w Ekwadorze (Ameryka Połudn.). 29. Zawiadomienie. 30. Szlam, błoto grząskie, mul.

Większość wyrazów powyższej krzyżówki wzięto ze „Słownika wyrazów obcych” M. Arcta.

3. REBUS.

ul. sierż. Wiktor Orlikowski.



Czas nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie.

NAGRODY

1. Stefan Żeromski: *Wczoraj i dziś*.
2. Artur Śliwiński: *Powstanie kościuszkowskie*.



ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 30 „WIARUSA”.

1. LOGOGRYF GEOMETRYCZNY.

ul. sierż. Wiktor Orlikowski.



2. Podmójne zadanie.

ul. st. ogn. Franciszek Staszak.

Wyrazy wewnętrzne: karnacja — samotnik — pierniki — lanolina — fantazja — beladonna — stronnik — darowana.

Zewnętrzne: pielesze — jęczyzek — czerwień — portrety — czeżuga — dziera — pasowany — godzinka.

Koło kropkowane daje: Czytajcie i polecajcie nasz tygodnik.

Środkowa figura — wyrazy: ropniak — kroniki — nicnowe — poznano — Kopernik.

3. SZARADA.

ul. kapr. Leopold Maluszewski.

PO — RZECZKA.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 30 „WIARUSA” NADEŚLALI:

1 zadanie: p. „Hella”, st. ogn. Franciszek Staszak, st. ogn. Andrzej Matuszak, kapr. Karol Tracz, „Czytelniczka z nad Wilji”, Sierż. Józef Kaczmarek, sierż. A. Frankowski.

2 zadanie: p. Franciszek Bekielewski.

NAGRODY.

1. Stefana Żeromskiego: *Wczoraj i dziś* otrzymuje „Hella” — p. H. Staszakowa, Będzin, koszary 25 p. a. p.

2. Artura Śliwińskiego: *Powstanie kościuszkowskie* otrzymuje sierż. A. Frankowski — 22 p. p. Siedlce.

ODPOWIEDZI DZIAŁU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH:

Sierż. Wiktor Orlikowski. — Dziękujemy za nową porcję zadań. Prosimy jednak na przyszłość o podawanie rozwiązań na oddzielnych kartkach, gdyż podawanie na odwrotnej stronie utrudnia reprodukcję zadań.

Sierż. J. Jachenczyk. — Zadanie otrzymaliśmy. Trochę przytłudne.

St. ogn. Fr. Staszak. — Rysunek zadania otrzymaliśmy — tekstu nie. Co prawda nie trudno domyślić się, ale czekamy na resztę.

INFORMATOR

UWAGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.

797. *Ogn. M. Kasyno Podof. 24 p. a. p.* — Około 16 lat na dzień 1 września r. b., za co przysługuje 54,4 procent uposażenia czynnego. Czas służby w b. armji zaborezej liczenie ze służbą obowiązkową będzie zaliczony do wysługi emerytalnej. Nie podlega zaliczeniu czas przerwy do chwili wstąpienia do p.

798. *Mł. majster wojsk. Słonecki, Lubliniec.* — Naszym zdaniem powinien pan otrzymać dodatek. Decyzja należy do dowódcy pułku. Radzimy stanąć do raportu.

799. *Sierż. Floreczak Stanisław, Nowosiółka.* — Prawo do zaopatrzenia emerytalnego nabeędzie pan najwcześniej z dniem 5 marca 1955 r., t. j. po faktycznej 10-letniej nieprzerwanej służbie wojskowej, licząc od ostatniej przerwy. Wówczas do wysokości wysługi emerytalnej zaliczy się czas służby przed przerwą, a za każdy rok służby w K. O. P. zaliczy się do wysługi 16 miesięcy. Wypada około 24 lat, za co przypadnie 73,6 procent uposażenia czynnego.

800. *Poster. zand. przy 22 baonie K. O. P.* — Pierwszemu wypadka: wysługi około 23 lat na dzień 1 września r. b., za co przypada 71,2 procent uposażenia czynnego, drugiemu: wysługi około 21 lat na dzień 1 września 1951 r., za co przypada 66,4 procent uposażenia czynnego.

801. *Sierż. Wiśniewski Piotr, Lubliniec.* — Przysługuje. Należy złożyć podanie według wskazówek, zawartych w Nr. 7 „Wiarusa” z r. b. (Najnowsze Rzeczki).

802. *St. wachm. Zamichowski, Pszczyzna.* — Należy złożyć podanie do najbliższego starostwa z dokładnym życiorysem i przebiegiem służby.

803. *Kapr. zam. Czekański Władysław, Przeczyna.* — Emerytom oraz członkiem tej rodziny nie przysługują ulgi według taryfy wojskowej.

804. *Sierż. zam. Przyborowski Wincenty.* — Prawo do zaopatrzenia emerytalnego nabeędzie pan najwcześniej z dniem 1 września 1954 r. Wówczas ogólna wysługa emerytalna wyniesie około 24 lat, za co przypadnie 73,6 procent uposażenia czynnego. Postanowienia o zaliczeniu służby w K. O. P. są zawarte w art. 37 pkt. 6 ustawy emerytalnej znowelizowanej z dnia 25 mar-

ca 1951 r., ogłoszonej w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 42/51 poz. 580. Żądany adres podamy w jednym z następnych numerów „Wiarusa”.

805. *St. wachm. zam. Ziemia Władysław.* — Należy zwrócić się w drodze służbowej do M. S. Wojsk. Dep. Intendencji.

806. *„Mat. Jabłonna”.* — 1) Nie przysługuje prawo ubiegania się. 2) Około 14 lat na dzień 1 września r. b., za co przypada 49,6 procent uposażenia czynnego. 3) Otrzymanie zezwolenia jest bardzo wątpliwe. Prosić można w drodze służbowej M. S. Wojsk., Gabinet Ministra.

807. *St. ogn. Binczak, Zajezerze.* — Około 20 lat na dzień 1 września r. b., za co przypada 64 procent uposażenia czynnego. Służby cywilno-państwowej nie brałiśmy pod uwagę wobec braku bliższych danych. Celem zaliczenia jej do wysługi emerytalnej muszą być przedstawione dokumenty.

808. *Kapr. Nomak, K. O. P.* — Niezdolność do służby wojskowej zależeć będzie od otrzymanej kategorii, której pan nie podał. Jeżeli władze wojskowe nie zgodzą się na zatrzymanie pana w wojsku, nie znaczy to jeszcze, że pan nie będzie mógł być przyjęty do służby cywilnej.

809. *„Zainteresowany”, Brześć n-B.* — Około 22 lat na dzień 31 marca 1952 r., za co przysługują 68,8 procent uposażenia czynnego.

810. *Sierż. Rusniak, Legja Cudzoziemska.* — Jeżeli pan wstąpił do legji bez zezwolenia ministra spraw wojskowych nie utracił pan obywatelstwa polskiego. Jako stały mieszkaniec zagranicy nie był pan dotychczas obowiązany do stawienia się do poboru, przysługuje panu przesunięcie terminu stawienia się do poboru aż do odwołania. Zaświadczenie takie powinien pan wydać konsulatu polski. Kara więc nie czeka pana. Po powrocie z legji podlegać pan będzie obowiązkowi stawienia się do poboru i odbycia czynnej służby wojskowej tylko w razie przyjazdu do Polski względnie na obszar w. m. Gdańska na czas dłuższy niż 6 miesięcy.

811. *K. J. 15 p. ul.* — Obowiązuje taka służba, jaką określono w umowie. Poza tem miarodajne są zarządzenia kapelmistrza, które muszą być wykonane. Szczegółowo unormuje to instrukcja o orkiestrach wojskowych, która jest w druku.

812. *„Staly czytelnik”.* — Może pan ubiegać się tylko z tytułu walk na Śląsku. Prośbę i szczegółowe dane należy skierować w myśl wskazówek, podanych w Nr. 7 „Wiarusa” z r. b.

Wniosek z 1921 r. jest aktualny. Sprawy te są wstrzymane.

813. *St. sierż. Stokłosa, Dokszyce.* — Może pan ubiegać się o odroczenie. Wskazać w Nr. 7 „Wiarusa” b.

814. *„Mat. Sękowski, Lenin.”* — Wobec przerwy nie nabył pan prawa do zaopatrzenia emerytalnego. Nastąpi to dopiero po odbyciu co najmniej dziesięcioletniej, nieprzerwanej służby wojskowej. Służba przed przerwą zaliczy się wówczas do wymiaru uposażenia emerytalnego.

815. *St. ogn. Skoczek, Pohulanka.* — Około 18 lat na dzień 1 września r. b., za co przysługują 59,2 procent uposażenia. Nadesłany odpis dokumentu może być tylko pośrednim dowodem. Musi pan jeszcze przedstawić oryginalne dowody o służbie z b. armji zaborezej lub, w razie niemożności uzyskania ich, poświadczenie dwóch świadków.

816. *Sierż. zam. Kazuński, Busko.* — 1) Przysługuje prawo nabycia biletu na drogę pośpieszną według ostatnio wprowadzonej taryfy wojskowej. 2) Prawo do zaopatrzenia emerytalnego nie nabył pan wobec przerwy w służbie. Nastąpi to najwcześniej z dniem 1 grudnia 1954 r.

817. *„Czytelnik z Radonia”.* 1) Prawo do zaopatrzenia emerytalnego nabeędzie pan najwcześniej z dniem 22 kwietnia 1952 r. Wypadnie wówczas około 12 lat (na dzień 1 maja 1952 r.), za co przysługiwałoby 44,8 procent uposażenia. 2) Przejazd do szpitala należy do rzędu podróży, odbywanych ze względów służbowych. Przejazd taki odbywa się na koszt skarbu.

818. *„Ciekawość”, Zamość.* — Owszem, może być mianowany podoficerem zawodowym, o ile posiada wszystkie wymagane warunki i jeżeli przedstawi dowódcy formacji odpowiednią prośbę.

819. *St. zand. Witek Andrzej.* — Posunięcia w szczeblach odbywają się co trzy lata. Do szczebla „B” powinien pan zatem przejść z dniem 1 stycznia 1952 r. Posunięcia w szczeblach uposażenia są jednak narazie wstrzymane. Wykształcenie cywilne jest dostateczne.

820. *Sierż. zam. Maziarz, Przemyśl.* — Dopiero w końcowym okresie służby zawodowej, t. j. w ostatnim roku (1959).

821. *M. Wiśniewski, Rórono.* — 1) Może to panu wyjaśnić tylko izba skarbo-wa, dokąd należy zwrócić się ponownie. 2) Termin ubiegania się o odznaczenia łeśwskie mijał, wobec czego zbyt późno podawanie warunków.

822. *„Zainteresowany”, Lublin.* — Odznaki pamiątkowe 72 p. p. i 30 p. a. p. zostały zatwierdzone Dziennikiem Rozk. Nr. 21/51.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Red. Nacz.: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Zast. Red.: Karol Koźmiński, por.

Sekr. Redakcji: Jan Ignacy Tara.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Ujazdowskie 1, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł. Cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 3/4 opisowej 750 zł i mm jednoszpaltowy 75 gr., a za tekstem 50 gr. — Rękopisów, zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Druk. „Polska Zjednoczona” — Warszawa, Nowolipie 2.

WIARUS

Rok II

Nr. 8

ORGAN PODOPLECHÓW WOJNA LADOWEGO

DODATEK DLA PAŃ

NA SCHYŁKU LATA

Niewiele już mamy przed sobą pięknych, upalnych dni letnich. Ranki są coraz chłodniejsze, wieczory coraz dłuższe. Wkrótce żółte i purpurowe liście zaszeleszczą nam pod stopami, a świeżą jeszcze zielenią trawników pokryje warstwa srebrnego szronu. Lada dzień oczekuje nas powrót do miasta, do naszych codziennych trosk i kłopotów, do zwykłej pracy domowej, która o ileż wydawała się nam barwniejsza i mniej uciążliwa na wsi, na tle nieskażonej, prawdziwej przyrody.

Ale nie poddawajmy się zniechęceniu. Powrót do miasta, a wraz z nim do naszych napozór niewdzięcznych zajęć, jest jakgdyby powrotem do równowagi i systematyczności po beztroznie letnich miesiącach. Wakacje wykorzystałyśmy najlepiej, jak było można i jak najracjonalniej, odpoczęliśmy nie tylko my — starsi, ale co najważniejsze i nasze pociechy wyglądają zapewne wszystkie zdrowo i wesolo. I dla nich również zbliża się pora, wzięcia się z powrotem do nauki, bez której świat przed człowiekiem pozostaje na zawsze zaniknięty.

Czas spędzony na letnisku przez swój odrębny charakter i chwilową zmianę w codziennym życiu, jest jakgdyby częścią roku, wykradzioną szarym i codzienności. Jest to jakgdyby przestrzeń, w którą zapada się niedaleka jeszcze przyszłość, a z której ma powstać rozpoczęty na nowo łańcuch obowiązków, walk i zmagania się z przeciwnościami.

Niechże więc w okresie tym utoną bezpowrotnie wszystkie te przykre wspomnienia, które częściowo powstały z naszej winy. Która z nas bowiem, nie ma na sumieniu drobnych nieporozumień, zwątpień, niedokładności? Która z okresu przedwakacyjnego nie przywiozła tu z sobą na wieść cienia urazy, zału, czy też niechęci do życia? Może

nastroje te niezawsze powstawały świadomie, z pewnością w większości wypadków zawdzięczamy je przemęczeniu lub trudnym warunkom, które musimy cierpliwie przetrzymać. Tak czy inaczej, należy sobie powiedzieć, że czas spędzony na letnisku powinien być dla nas nie tylko wypoczynkiem fizycznym, ale również i duchowym, po którym z tem większą energią i wiarą w przyszłość zabierzemy się do pracy. Każda z nas podczas dni ciepłych i słonecznych cieszyła się niewątpliwie z pogody, umożliwiającej pobyt na świeżem powietrzu, niechże więc słońce witane przez nas z radością pozostanie na przyszłość w naszych duszach, niech wniesie ono w szarą stęchłą naszą miejskich mieszkań światło i ciepło, które oby krzepiło nas i naszych bliskich w każdej trudniejszej, lub niepewnej chwili. Niech nasz pogodny nastrój udzieli się męzom naszym, którzy niejednokrotnie nie mogli narówni z nami korzystać z dobrodziejstw wiejskich, zmuszeni do pozostania w ramach pracy i obowiązków. Nie wprowadzajmy do domów naszych przedwczesnych uprzedzeń, lub zniechęcenia na przyszłość. Rola kobiety, a przede wszystkim żony jest o wiele bardziej trudna i odpowiedzialna, niżby napozór mogło się wydawać, gdyż pomijając wiele innych rzeczy, od niej zależy stworzenie atmosfery w rodzinie takiej, aby otoczenie czuło się przytulnie i naprawdę u siebie. A jeśli atmosfera ta technicznie nieufnością i chłodem, to przecież w pierwszym rzędzie nam samym da się to najsilniej we znaki.

Dużo pod tym względem może nam dopomóc podtrzymanie istniejącej w nas kultury duchowej, przyswajania sobie zasad i pojęć ludzi o wielkich sercach i nieprzeciętnej duszy. Najprostszą drogą, wiedzącą do tego celu,

jest bezsprzecznie czytanie odpowiednich książek, na co każda z nas najbardziej nawet pochłonięta pracą domową znajdzie bodaj odrobinę czasu, jeśli nie codziennie, to choć raz na kilka dni. Większość z nas nie jest zapewne w stanie opłacać abonamentu w czytelni, a tem mniej kupować kosztowne przeważnie wydawnictwa. Ale zapewne w każdym niemal domu znajdzie się parę dzieł Sienkiewicza, Mickiewicza, czy Prusa. Wiele z nich znamy jeszcze z czasów szkolnych, pozostałe czytaliśmy później, zachwycając się nie tylko ich przepiękną formą, ale również, a może przede wszystkim — głębokim ujęciem zagadnień moralnych i etycznych. Przyznajmy się jednak otwarcie, że niebardzo już dziś pamiętamy treść tych przepięknych arcydzieł, i że nie przyszło nam pewnie do głowy przeczytanie ich po raz wtóry.

Weźmy tych autorów raz jeszcze. Przeczytajmy ich wolno, uważnie, a przekonamy się, że znajdziemy w nich wiele nowych myśli, które być może uszły naszej uwadze, zbyt naówczas ruchliwej i młodocianej, aby się dała nagiąć do gruntownego przerozumowania czytanej w danej chwili książki. I ręczę, że tak, jak wtedy postacie Oleńki, Wołodyjowskiego, Pana Tadeusza, lub innych budziły w naszych sercach zachwyt i entuzjazm, tak teraz wzięte spokojnie, z rozważą, jaką dającą dojrzałość i doświadczenie, stworzą w niej jednej z nas pragnienie, a może i pewną szlachetną zazdrość, aby im móc bodaj w części w ich szczytnych hasłach dorównać. Nie obawiajmy się więc zawczasu długich, jesiennych wieczorów, które z dniem każdym zbliżają się coraz bardziej. Nie smućmy się na myśl, że już niedługo posępny plusk listopadowej sloty zasłoni nam wizję promiennych dni lata. Szukajmy słońca w nas samych, rozrzadzajmy je same

w naszych domach, czerpiąc wiarę w dobro i sprawiedliwość z tych dzieł głębokich i nieśmiertelnych, w których wielkie umysły zakłęły swą własną tęsknotę za słońcem i ideałem. Pomagajmy sobie wspólnie w tej pracy, wypożyczajmy sobie wzajemnie posiadane u siebie książki, a w wolnych chwilach porozmawiajmy na temat, który w danej powieści czy poemacie najbardziej nas zaciekawia. Przekonamy się wtedy, że nie dobro i nie szlachetność znikły z powierzchni ziemi, tylko częściowo znikła wiara w przyszłość, wiara w drugich i w siebie samych, którą za wszelką cenę musimy w swych duszach obudzić.

Przekonamy się również, że jak dziś, tak i niegdyś, ludzie cierpieli, zmagali się i cieszyli. Nie ludźmy się myśla, że warunki ówczesne były łżejsze od tych dzisiejszych. Były okresy lepsze, to prawda, ale były też lata ciężkie, lata wojen i lata niewoli, z których wywiodła nas miłość ojczyzny i bohaterstwo jej obywateli.



KILKA SŁÓW O MODZIE

Krótko mówiąc, moje miłe panie, nie wam nowego narazie nie powiem. W końcu każdego sezonu jest taki okres, kiedy o istniejącej jeszcze modzie wiemy już wszystko dokładnie, zaś wieść o zmianach dotąd nie zdążyła zawitać. Pomówimy więc na tematy praktyczne, bardzo zwyczajne, a przedewszystkiem — aktualne.

Czasy są ciężkie, to prawda. Pieniądzy mamy mało — również prawda. Trzecią natomiast prawdą jest to, że każda z nas mimo wszystko chciałaby modnie i ładnie wyglądać. Teraz jedynie zachodzi pytanie, jak te trzy prawdy pogodzić.

Na ciężkie czasy nic nie wymyślimy, musimy je przetrzymać — to wszystko. Na brak gotówki nic nie pomożemy, albowiem obie te prawdy zawsze chadzają w parze. Za to punkt trzeci zależy od naszego sprytu i nad nim teraz warto się zastanowić.

Pamiętają panie, modne niedawno, wełniane garsonki? Zapewne niejedna z nich pozostała dotąd w dobrym stanie i leży sobie gdzieś w szafie, czy kuferku, sponiewierana dlatego jedynie, że jest zbyt krótka na obecną modę.

Otóż wyciągnijmy z ukrycia tę wierzną towarzyszkę niedoli zimowych i poprośmy się z nią, jak przystało na kobiety, które potrafią wszystko zużytkować. Poczem, wyszukamy kawałek materiału, z którego zrobimy karczek, przyszyty następnie do spódniczki. Nie będzie go wcale widać z pod dość długiej zazwyczaj bluzki. Podłużoną w ten sposób garsonkę możemy nosić „po domu”, w biurze, albo udając się gdzieś w podróż. Kto wie zresztą, czy z nastaniem zimy praktyczny ten ubiór nie odzyska zpowrotem praw obywatelstwa.

Gorzej jest z podłużeniem zimowego płaszczka, który zaczynamy zazwyczaj przerabiać wtedy dopiero, kiedy już pierwsze mrozy dają się dobrze we znaki. Tym razem pomyślimy o tem

zawczasu, tem bardziej, że przy pewnej zręczności możemy całą robotę wykonać zupełnie same.

Więc, jak wygląda ten płaszczek? Ano, jako się rzekło, jest krótki, w dodatku futrzany kołnierz i mankiety są już porządnie przetarte. Przydałyby się nowe, a wraz z nimi i kawałek futra, aby niemi płaszczek podłużyć. Otóż, miłe czytelniczki, sprawa przedstawia się w ten sposób: która z pań znajduje się teraz w mieście, może tą kwestją zająć się natychmiast. Płaszczek należy dokładnie obejrzeć, jeśli jest przybrudzony, trzeba go spruć i uprać w „Luxie”, lub panamie. Potem idziemy do większego i bardziej zasobnego sklepu blawatnego, posiadającego na składzie imitacje przeróżnych futer. Widziałam w roku zeszłym prześliczną imitację brązowego futra, przypominającą pieszezaniki, która nie tylko zdaleka, ale również zupełnie zbliżona wyglądała do złudzenia jak futro prawdziwe. Szerokość podwójna, cena za to dość wysoka, (około 80 zł. za metr), ale nie przerażajmy się tą wiadomością,

A więc wesoło i z całą energią będziemy myślały o powrocie ze wsi. Wyobraźmy sobie, ile to w domu czeka nas roboty. Jak trzeba wszystko ładnie odświeżyć, poustawiać, zmienić, lub przyozdobić. Starajmy się o to, aby w mieszkanach naszych było dobrze nietylko tym, których kochamy, niech każdy przybysz, każdy gość, który zawita w nasze progi, czuje się u nas, jak w gronie najbliższych. A przedewszystkiem, nie skąpmy serca tym wszystkim, którym nie było sądzone w tym roku cieszyć się słońcem i swobodą na wsi.

wszak w związku z fasonem kołnierza i płaszcza może nam właśnie wystarczyć zupełnie mały kawałek. W tym roku imitacje te jeszcze się nie pojawiły, dlatego, że właściwy sezon na futra zaczyna się nieco później. Na żądanie, jednak, nie wątpię, że każdy sprzedawca chętnie przyniesie je ze składu, a może nawet i cenę znacznie obniży w związku z ogólnym kryzysem.

Teraz obliczymy, ile nam potrzeba na kołnierz, mankiety i dół płaszczka. Imitacje te znajdziemy w różnych cenach i rodzajach, wszystkie one przytem są bardzo szerokie. Najlepiej zrobimy, jeśli zabierzemy z sobą do sklepu odprute mankiety i kołnierz, w ten sposób zorientujemy się najlepiej co do ilości potrzebnego materiału. Dół płaszcza możemy obliczyć „na oko”.

Tak czy inaczej, wypadnie nam to znacznie taniej, niż gdybyśmy miały kupić prawdziwe skórki. Zaznaczam raz jeszcze, że niktóre imitacje wykonane są wprost prześlicznie i że tylko wprawne oko specjalisty zdoła rozpoznać sekret ich pochodzenia. Wszędzie jednak, pomiędzy wierzch i podszewkę trzeba podłożyć warstwę watoliny, gdyż rzecz prosta, imitacja taka nie grzeje tak, oraz nie jest względnie sztywna, jak futro autentyczne.

Jak zawsze na koniec pozostały nam ilustracje, o których pokrótce opowiem. A więc mamy tu płaszczek jesienny, bardzo praktyczny, w bardzo dobrym tonie i bardzo często spotykany w żurnalach mód zagranicznych. Wykonany jest ze szkockiej kraty, która wciąż cieszy się powodzeniem.

Dalej widzimy jesionkę z brązowej, prązkowanej wełny. Gdyby nas było stać na sprawienie sobie takiego płaszcza, oraz na dokupienie odpowiedniej imitacji futra, przypuścimy, że tylko na kołnierz i mankiety, miałybyśmy w zimie, po podłożeniu watoliny, całkiem przyzwoite i modne okrycie.



ZACHOWANIE MŁODOŚCI

Jakże często nie doceniamy naszej młodości, lekceważąc ją lekkomyślnie, zamiast starać się o zachowanie jej jak najdłużej. Wielu osobom się zdaje, że troska o młody i świeży wygląd jest przywilejem jedynie zamężnych, oraz, że sekret tych zabiegów kryje się wyłącznie za drzwiami zakładów kosmetycznych, skutkiem czego, kobieta zajęta całodzienną pracą i nie mająca dostatecznych środków, musi z rezygnacją patrzeć, jak młodość jej zwolna więdnie i bezpowrotnie zanika. A przecież, tak jak osoby zajęte przesadnie swoją urodą, poświęcające jej nadmierną ilość czasu, robią wrzenie próżnych, bezdusznych laleczek, tak z drugiej strony, lekceważenie łatwych, dostępnych środków, mających zachować naszą młodość, jest do pewnego stopnia rodzajem zaniedbania, którego należy unikać, bo daj ze względów estetycznych. Żadne kosmetyki, pudry, szminki i t. p. nie spełnią swego zadania tak, jak zdrowy, kwitnący, naturalny wygląd, który możemy osiągnąć łatwo i w sposób dostępny dla wszystkich.

Przedewszystkiem musimy dbać o to, aby się trzymać prosto, nie garbić się, nie pochylać ku przodowi i t. p. Poza tem, warunkiem zachowania wysmukłej i zgrabnej linji, to gimnastyka, stosowana codziennie rano, zaraz po wstaniu przez przeciąg 10—15 minut.

Podaję paniom parę ćwiczeń, zalecanych w celu utrzymania wysmukłej, elastycznej figury.

Kładziemy się na rozestłanym na podłodze dywanie, łączymy razem pięty, wznosimy nogi możliwie najwyżej i wciąż połączonemi zataczamy koła najpierw od strony prawej ku lewej, potem odwrotnie, po dziesięć w każdym kierunku. Początkowo będziemy po tem ćwiczeniu odczuwały ból mięśni, ból ten jednak, po pewnym czasie, przestanie się zupełnie odzywać.

Drugie ćwiczenie polega na tem, że kładziemy się na dywanie, ręce krzyżujemy pod głową, końce palców zaś obu nóg wsuwamy dajmy na to, pod szafę, aby się w ten sposób przytrzymały. Wreszcie podnosimy się powoli aż do pozycji siedzącej, przyczem ręce pozostają stale skrzyżowane na karku.

Trzecie ćwiczenie wykonywamy w pozycji stojącej, mając nogi połączone stopami, kolana wyprostowane i ręce opuszczone ku dołowi. Tułów powoli pochylamy naprzód, starając się końcami palców dotknąć podłogi, bez zginania nóg i wydychając jednocześnie powietrze, poczem wracamy powoli do pozycji stojącej, ręce podnosząc razem z tułowiem i głęboko wdychając powietrze.

Warunkiem zachowania świeżości

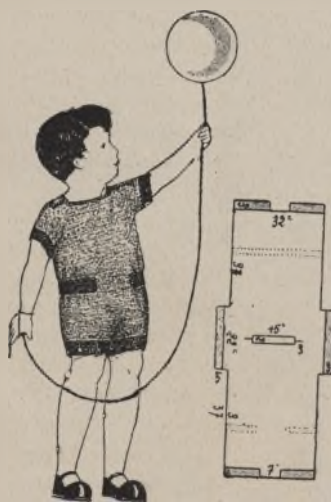
skóry jest przedewszystkiem czystość, środek wiadomy wszystkim, a tylko może niezawsze stosowany umiejętnie. Niewiele osób może sobie pozwolić na codzienną kąpiel, zastąpmy ją więc dokładnym obmyciem całego ciała raz na dzień, które możemy skutecznie w sposób następujący: dwie miednice, jedną z ciepłą, drugą z zimną wodą stawiamy obok balji, która bezwzględnie znajdzie się w każdym domu. W balji tej stajemy same, poczem dwiema miękkimi szczotkami, natartymi mydłem, zmywamy całe ciało, które splóskujemy najpierw wodą ciepłą, a na zakończenie — zimną. Wreszcie wycieramy się dosucha szorstkim ręcznikiem.

Twarz najlepiej myć ciepłą wodą z dodatkiem paru kropel soku cytrynowego, poczem splókać ją wodą zimną. Unikać przecierania wodą kolońską, natomiast, o ile skóra jest sucha, należy wetrzeć po umyciu trochę jakiegoś kremu, lub w ostateczności wazeliny.

Włosy tłuste muszą być często myte gorącą wodą i mydłem tatarakowo-cumielowem. Nie należy nigdy dla zmiękczenia wody dodawać do niej sody, gdyż częste jej używanie przyspiesza siwienie włosów. Dlatego też nie radziłabym używać różnych szamponów, tak często dziś reklamowanych, gdyż wszystkie one prawie zawierają domieszkę sody.

UBRANKO SZYDEŁKOWE

Bardzo praktyczne, zwłaszcza na schyłku lata, kiedy już pierwszy lekki chłód jesienny daje się odczuć. Trzy motki wełny w kolorze dajmy na to,



piaskowym i jeden — w niebieskim na szlaczki i pasek, powinny nam w zupełności wystarczyć.

Dla pań, znających roboty szydełkowe, praca ta nie przedstawi żadnych

trudności. Podaję tu zresztą wzór ścięgu, który najłatwiej da się wykonać jednak, zwykłemi półślupkami. Proszę teraz zwrócić uwagę na szkic, jak zasadniczo należy wykonać ubranko, oraz jego rozmiary w centymetrach.

Wąski kwadracik pośrodku, oznaczony cyfrą 15 cm jest otworem na szyję. 15 cm oznacza jego długość, 2 cm — szerokość. Cyfra 3, umieszczona tuż obok kwadraciku jest długością dwóch odgałęzień szlaczku koło szyi, które zachodzą na ramiona. Odgałęzienie to na jednym z ramion ukrywa zapięcie w postaci zatrząsków. Obie cyfry 37, są długością boków od pach aż do szlaczków na majteczkach. Szerokość szlaczków wynosi wszędzie po 3 cm. Długość rękawka razem ze szlaczkami = 5 cm. Miejsce na pasek oznaczone jest kropkami, szerokość jego — taka sama jak szlaczków. Szlaczki zresztą, również jak i pasek, możemy zrobić oddzielnie, a potem tylko przyszyć je i odwinąć nawierzeh. Gdy zasadnicza robota szydełkiem jest już skończona, składamy na dwoje gotową ca-

łość i zeszywamy razem boki, rękawki i majteczki. Każda z pań jednak, odpo-



wiednio do wzrostu i tuszy dziecka powinna raczej sama wyliczyć właściwą



miarę, kierując się tylko maiej więcej podanemi tu wskazówkami.

ANKIETA AMERYKAŃSKA

W swoim czasie uniwersytet w Columbia w Stanach Zjednoczonych urządził ankietę na temat, jaką powinna być pani i gospodyni domu. Przypatrzmy się więc, jak zapatrują się na tę kwestję praktyczni Amerykanie i czy poglądy ich trafiłyby nam do przekonania. A więc, wynik tej ankiety wyglądał, jak następuje: idealna pani domu powinna:

1. umieć prowadzić gospodarstwo,
2. dbać o ubranie swoje i rodziny,
3. prać bieliznę,
4. mieć przynajmniej chociaż jedno dziecko,
5. posiadać takt i dyplomację,
6. nie skarżyć się na los, a sprawy domowe uważać za jedyny cel,
7. być oszczędną,
8. pamiętać o świętach rodzinnych,
9. większą część czasu poświęcać nauce i zabawie z dziećmi,

10. pielęgnować kwiaty,

11. znać wartość odżywczą rozmaitych potraw.

12. ubierać się skromnie, ale według ostatniej mody.

Niestety, w naszym pojęciu, niektóre punkty ankiety musiałyby ulec pewnym zastrzeżeniom. Kwestja umiejętności prowadzenia domu jest jednakowo aktualna wszędzie, a więc również i wszystko to, co bezpośrednio wchodzi w jej zakres, jak utrzymanie w porządku ubrań, znajomość prania, nie wykluczająca zresztą możliwości powierzenia tej pracy służącej czy pracownicy, o ile jest to dostępne. Pamięć o świętach rodzinnych polega właściwie na zachowaniu pewnych tradycji, które są łącznikiem pomiędzy gronem najbliższych. Za to poświęcanie większej części czasu nauce i zabawie z dziećmi wygląda trochę nieaktualnie, wobec tak daleko posuniętych wyma-

gań w kwestji traktowania zajęć gospodarskich, które tem samcem muszą z konieczności zabierać przynajmniej trzy czwarte dnia, zwłaszcza, jeśli rodzina jest liczna. No i sprawa toalet według ostatniej mody świadczyłaby w tym wypadku o sporej dozie próżności mieszkańców drugiej półkuli. Czy ubiór estetyczny, tani i zastosowany do cech indywidualnych nie wygląda czasem bardziej efektownie, niż ślepe uleganie dziwaczny niejednokrotnie kaprysom mody? Nic dziwny się jednak, amerykańkom, że mimo wrodzonej trzeźwości, ujmują tę kwestję w sposób tak powierzchowny. Jest to naród bowiem, znany z różnych dziwactw, rozmiłowany w oryginalności, która stosowana ponad miarę tam nawet, gdzie chodzi o rzecz przyjętą ogólnie, jak np. moda, staje się przeważnie banalną, i nieciekawą.

PRZEPISY GOSPODARCZE

Borówki mimo swej popularności są przeważnie niedoceniane i używane jedynie, jako rodzaj zimowej salaty do mięsa. Na początek więc podam przepis na borówki pod postacią powidel, następnie zaś jeszcze dwa inne, o których może nie każdy wie. Robimy najpierw lekki syrop (pół kg cukru na 1 kg jagód), na wrzący wsypujemy sparzone poprzednio na sicie wrzątkiem borówki, gdy się już trochę pogotują, dodajemy obrane i pokrajane w kawałki gruszki, potem nieco — tak samo obrane i pokrajane jabłka. Gdy jabłka zmiękną i zecerwienią, składamy gorące jeszcze powidła do słoików, a gdy ostygną, owijujemy pergaminem.

Borówki „moczone”. Suche, starannie przebrane, ale nie myte borówki nasypujemy do butelek, strząsając ciągle, aby się szczelnie ułożyły. Gdy butelki będą pełne, zalewamy borówki ostudzonym syropem, przygotowanym w sposób następujący: na każdy 1 kg. cukru bierzemy dwie szklanki wody i gotuje-

my z dodaniem goździków i cynamonu. Butelki szczelnie zakorkować, owiązać drutem, lub zalakować i trzymać w suchym miejscu. Jest to doskonały kompot, który przyrządzony w ten sposób zachowa przez cały rok smak świeżych jagód.

Konfitury z borówek. — Ładnie, dobrze przebrane borówki wrzucamy na wrzącą wodę i po minucie odcędzamy na przetaku. Słodkie jabłka i gruszki obieramy, krajemy ładnie w paseczki, (na 1 kg borówek — pół kg jabłek i pół kg gruszek), dodajemy do sparzonych borówek i wszystko razem wsy-

pujemy do niezbyt gęstego syropu (1 kg cukru na 2 kg mieszaniny). Konfitury należy smażyć na wolnym ogniu tak długo, aż jabłka i gruszki zmiękną i zecerwienią. Gorące jeszcze składamy do słoików, a gdy ostygną zupełnie, owijujemy pergaminem. Konfitury te, po ostygnięciu, zwykle na wierzchu trochę się galaretują.

Przepis na praktyczną salatkę. — Bierzemy 4 pomidory, krajemy w plasterki, lub w kawałki, dodajemy stosowną ilość (pół na pół) ogórków świeżych, lub mało kiszonych, jabłko obrane i pokrajane w drobną kostkę, garść obranych orzechów laskowych, lub włoskich — wszystko posolone i opieprzone lekko, zaprawione sokiem cytrynowym mieszamy z sosem musztardowym,

lub tatarskim i stawiamy na godzinę w chłodzie.

Odpowiedzi od Redakcji, Pani Z. L. — Sprawa poruszona jest zbyt ogólnikowo. Chcąc dać odpowiedź bardziej wyczerpującą musimy znać przede wszystkim wiek dzieci.

